ANTONI JAX

KUZYNKA Z AMERYKI

Komedya ze śpiewami
w 3 aktach.



CHICAGO, ILL. 1918
W. H. SAJEWSKI, WYDAWCA
1017 Milwaukee Avenue.

SPIS SZTUK, KTÓRE W MOIM SKŁADZIE MOŻNA NABYĆ.

Cacusia. Operetka w 1-ym akcie. Osób 5 50
Chłopiec Studukatowy, czyli zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Osób 7 50
Cudowne Leki. Komedyo-opera w 1-ym akcie. Osób 4 50
Dziecko Miłości, utwór dramatyczny. Osób 7 50
Górą Pieśń, albo praca i sztuka. Obrazek ludowy w 4-ech aktach ze śpiewami i tańcami. Osób 21 50
Nad Wisłą. Krotochwila w 1 akcie ze śpiewami. Osób 6 .. 50
O Chlebie i Wodzie. Krotochwila w 1 akcie ze śpiewami Osób 3 50
Ostatnie dwa ruble. Farsa w 1-ym akcie. Osób 5 50
Piosnki Tyrolskie, czyli Skarb za kominem. Operetka w 1 akcie. Osób 4 50
Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ech aktach ze śpiewami. Osób 12 50
Syn Wolności. Obrazek dramatyczny w 3-ech aktach, przez K. Vagera. Osób 23 50
U przekupki. Krotochwila w 1-ym akcie. Osób 5 50
Wściekły Student, albo Studenckie Figle. Krotochwila w 1-ym akcie. Osób 5 50
Wyrodna Córka, czyli Przekleństwo Matki. Dramat w 3-ech aktach ze śpiewami. Osób 21 50
Zosia Druhna. Melodram w jednym akcie ze śpiewami. Osób występuje 3 50
Żydowskie Swaty. Obrazek dramatyczny ze śpiewami. Osób występuje 7 50
Krzyż z Krwawą Plamą. Sztuka w czterech aktach, osnuta na tle patryotycznym z czasów wojny w r. 1914 we Francyi. Występuje 10 osób 50
Żyd w beczce. Bardzo wesoła komedya w 1-ym akcie ze śpiewami. Występuje 5 osób 50
Prusacy w Polsce, czyli krwawy piątek w Kaliszu. Sztuka w 4-ech aktach, napisana i oparta na faktach, jak Niemcy gospodarują w Polsce. Występuje 24 osób, oraz ksiądz, pop ruski i rabin 50
Legionista na Polu Chwały, czyli narzeczona śmierci. Tragedya w 5-ciu aktach. Sztuka osnuta na tle wojny w czasie napadu Niemców na wioski w okolicy Częstochowy i na klasztór Częstochowski. Występuje 11 osób. 50
Sierotka Księżniczką. Baśń sceniczka. Występuje 17 osób. 50

KUZYNKA Z AMERYKI

KOMEDYA ZE ŚPIEWAMI W 3 AKTACH.

Napisał A. Jax.

CHICAGO, ILL., 1919.
W. H. SAJEWSKI, WYDAWCA
1017 Milwaukee Avenue.

KUZYNKA Z AMERYKI

Komedya ze śpiewami w 3 aktach.

OSOBY:

ALFRED JUSTYCKI, adwokat.

WANDA, jego żona.

BOLESŁAW MOTOROWICZ, inżynier, — jej brat.

PETRONELA, ich ciotka.

JACENTY KRĘCICKI, jej mąż (doktor).

ZUZANNA, ich córka.

WŁADYSŁAWA DOBRZYCKA, — młoda amerykanka.

PIMPEL, sekretarz Justyckiego.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku w Polsce.

Nuty nabyć można w naszej księgarni
W. H. SAJEWSKI, WYDAWCA
1017 Milwaukee Avenue
CHICAGO, ILL.

AKT I.

(Pokój gustownie umeblowany. — W głębi i po bokach drzwi. — Na lewej stronie stół i trzy krzesła. — Na stole książki, akta sądowe i przybory do pisania).

SCENA I.

(Wanda stoi na froncie sceny i śpiewa).

Nr. 1. Śpiew Wandy.

I.

Się rodziłam nieszczęśliwa
I nieszczesna zginę,
Bom ujrzała ten świat cudny
W nieszczęsną godzinę.
    Boże z nieba wysokiego
    Daj mi szczęście w życiu,
    Bo mi lata smutno płyną
    I płaczę w ukryciu.

II.

Jestem smutna, bardzo tkliwa
Lecz ja nie wiem czemu,
Wszyscy mówią żem szczęśliwa
Chociaż przeczę temu.
    Płyną szybko dni jak woda
    Mnie biednej kobiecie,
    Minie młodość i uroda
    Smutno mi na świecie.

Alfred (wchodzi).

Mam jeszcze pół godziny czasu, więc przy tobie zostanę.

Wanda.

Cztery miesiące minęły jak się nasz ślub odbył, a nigdy jeszcze nie powiedziałeś że masz dla mnie pół godziny czasu.

Alfred.

Bo jestem bardzo zajęty, mam zawsze nawał pracy, więc czas mój drogi.

Wanda.

Wiem ja o tem że mało dbasz o mnie i myślisz tylko o twoich klientach i o procesach. Zostałeś opiekunem całego świata. Dzień i noc pracujesz dla innych a mnie zaniedbujesz.

Alfred.

Ależ Wando, skąd ci te myśli przyszły. — Bądź tego pewna, że cię kocham szczerze.

Wanda.

Z innemi godzinami rozmawiasz, a gdy ja z tobą o domowych sprawach chcę pomówić, to pan adwokat jest zatrudniony.

Alfred.

Ależ duszko kochana.

Wanda.

Ma się rozumieć, kryminalnych procesów nie mam. Gdybym kilku ludzi otruła, to pan mecenas by mnie cierpliwie wysłuchał.

Alfred (z rezygnacyą).

No słucham cię duszko, ciekawym bardzo co mi powiesz.

Wanda.

Ciekawyś i słuchasz, abyś mi wreszcie powiedział, dosyć tego, bo musisz iść do biura lub do sądu. Gdyby to jaka twoja klientka mowiła, to byś ją cierpliwie wysłuchał, ale o twoją żonę nie dbasz.

Alfred.

Wando, mnie się zdaje, żeś ty zazdrosna.

Wanda.

Chyba ze mnie żartujesz, ale dziś musisz mnie do końca wysłuchać. Wyobraź sobie. wczoraj posłałam Kasię, naszą służącą na targ. Siedziała tam dwie godziny, a gdy do domu wróciła, otwieram koszyk i patrzę co przyniosła, wyobraź sobie...

Alfred.

I co przyniosła?

Wanda.

Muszę ci od początku opowiedzieć. — Od samego wierzchu w koszyku...

SCENA 2.

Pimpel (wchodzi).

Panie mecenasie, tu są listy, które dziś przyszły. (Daje mu listy). Dwa z nich są registrowane z Ameryki. (Alfred czyta listy).

Wanda.

Mój koszyk znów nie wypakuję, to doprawdy jakby na złość. (Siada).

Pimpel.

Ten różowy list na jedwabnym papierze to z Poznania, na adresie stoi "do własnych rąk".

Wanda.

Do własnych rąk? to dla tego, abym go nie otworzyła i nie czytała. Musi w nim być jakaś tajemnica.

Alfred.

Jest to zwykły list, a tyczy się procesu. Do Pimpla: Idż pan do biura i poszukaj ak-
Jestem jej opiekunem i jest moją krew-
tów Władysławy Dobrzyckiej.

Pimpel.

Dobrze panie. Drugie repositorium u góry, listy pisane na jedwabnym papierze. Są to akta o spadku panny Dobrzyckiej, tej małej dziewczyny.

Wanda.

Małej dziewczyny?

Pimpel.

Teraz będzie miała lat osiemnaście.

Alfred.

Ale panie Pimpelu, ja nie mam czasu teraz o tem mówić.

Pimpel.

Ale pani ma czasu dosyć.

Alfred.

Idź pan do biura.

Pimpel.

Ano dobrze, już idę. (odchodzi).

SCENA 3.

Wanda.

Co to za panna Dobrzycka?

Alfred.

niaczką, kuzynką. Nie pytaj się mnie więcej, później ci opowiem.

Wanda.

Więc nie wolno mi się w tę sprawę mięszać, bo to tajemnica procedury sądowej. Dobrze, zastosuję się więc do tego rozkazu.

Alfred.

Ależ duszko kochana, nie bądź podejrzliwą. Ja przed tobą nie mam żadnych tajemnic, aby przyjść na inny temat, posłuchaj co ci zaśpiewam:

No. 2. Śpiew. Duet.

Alfred.

Duszko kochana, gdy chcesz być szczęśliwą
Zawierz mężowi, gdy cię kocha szczerze.

Wanda.

Jak można wierzyć, jestem podejrzliwą
Bo często zdradza żonę sprytny mąż.

Obydwoje.

Lecz miłość prawdziwa, gdy serca łączy,
To rajem zdaje się nam cały świat.
Kłopoty i troski wszystkie zakończy
I nas pocieszy, da szczęścia kwiat.

Alfred.

Niech ciebie, Wando, to czasem nie zraża,
Że troska często twarz zasępia moją.

Wanda.

Różnic się w życiu ludziom czasem zdarza,
Jednak bądź pewien, że ja kocham cię.

Obydwoje.

Lecz miłość i t. d.

Alfred.

Dzisiaj poznałem, że jesteś zazdrosna,
Dla czego Wando, masz to podejrzenie?

Wanda.

Co za to mogę, jest to myśl miłosna,
Więc mi się zdaje, żeś niestały mi.

Obydwoje.

Lecz miłość i t. d.

Alfred.

Wando, bądź dobrej myśli i bądź tego pewna, żeś ty moje kochanie i moje szczęście,

ja zaś o innej nigdy nie marzyłem, a żadnych tajemnic przed tobą nie ukrywam.

Wanda.

Więc powiedz mi Alfredzie, co ta panna Dobrzycka do ciebie pisała?

Alfred.

Pisała, że studya w Poznaniu u sióstr Urszulanek skończyła i chce u mnie jako u swego opiekuna i kuzyna zamieszkać. Ma się rozumieć, że za to hojnie zapłaci, bo jej ojciec po swej śmierci zostawił pół miliona amerykańskich dolarów, co czyni dwa miliony marek. Więc jest milionerką, a takiej pannie nie wypada w hotelu mieszkać, więc obowiązkiem naszym jest ją przyjąć.

Wanda.

Ja panien pod mój dach nie przyjmuję, które na różowym, jedwabnym papierze listy do mego męża piszą. Nie jestem zazdrosną, uchowaj Boże, ale z ogniem nie trzeba się bawić, bo można sobie palce sparzyć.

Alfred.

Ale duszko kochana.

Wanda.

Nie chcę nic więcej słyszeć. Nigdy mi nie powiadałeś, że masz jakąś kuzynkę. Nie dawno się nasz ślub odbył, a ty chcesz brać do siebie jakąś kuzynkę. Teraz przekonałam się,

żeś mnie nie kochał i nie kochasz. O ja nieszczęśliwa! (Płacze i odchodzi).

SCENA 4.

Alfred. Sam.

Co teraz począć. Jestem zupełnie niewinnym. Teraz będę miał w domu niezgodę i utrapienie. Ten osioł Pimpel przez swą paplaninę o listach na jedwabnym papierze wszystkiemu winien. Do tego czasu żyłem w zgodzie z moją żoną i czułem się szczęśliwym. Co to teraz z tego będzie. Ja gotów wszystkie akta i wszystkich adwokatów podeptać i w ogień wrzucić.

Kręcicki wchodzi i słyszał ostatnie słowa.

Kręcicki.

Co chcesz podeptać i w ogień wrzucić? Wandę spotkałem w sieni zapłakaną i powiada, że jest bardzo nieszczęśliwą. Co się tu stało?

Alfred.

I ja się czuję nieszczęśliwym, kochany wujaszku.

Kręcicki (się śmieje).

Ha, ha, ha! To śmieszne.

Alfred.

I wujaszek się z tego śmieje?

Kręcicki.

Bo i u mnie się to dawniej działo.

Alfred.

Więc ciocia mówiła, że jest nieszczęśliwą?

Kręcicki.

Kilka set razy to powiedziała i groziła nawet, że się zastrzeli, utopi lub otruje, a jednak dotychczas żyjemy szczęśliwie.

Alfred.

A ciocia jest też zazdrosna

Kręcicki.

Wszystkie kobiety są zazdrosne.

Alfred.

Moja żona jest zazdrosna na moje klientki.

Kręcicki.

A moja na moje pacyentki.

Alfred.

Trzeba by naszym żonom to rozumnie wytłumaczyć.

Kręcicki.

Jeżeli myślisz, że kobiety co rozumnego usłuchają, to się bardzo mylisz.

Alfred.

Więc nie ma na to sposobu?

Kręcicki.

Powiedz mi o co wam chodzi.

Alfred.

Będzie lat temu osiem, gdy byłem na uniwersytecie we Wrocławiu. Żył tam pewien wdowiec, mój daleki krewny z Ameryki, ze swoją córką Władzią. Jemu zawdzięczam, że mogłem ukończyć moje studya. Po śmierci swej żony powrócił na powrót do Ameryki, a swoją córkę zostawił na wychowaniu u sióstr Urszulanek w Poznaniu, mnie zaś zrobił zarządcą swego majątku.

Kręcicki.

A to ciekawa historya.

Alfred.

Przed dwoma laty umarł on w Ameryce, a mnie zrobił jej opiekunem. Zostawił dwa miliony marek majątku, któremi zarządzam.

Kręcicki.

Kiedy tak, to się o to nie potrzebujesz kłopotać, bo twa klientka wnet męża dostanie.

Alfred.

Ale teraz pensyę skończyła i przysyła mi list. Czytaj wujaszku. (**Daje mu list, Kręcicki czyta**). Drogi przyjacielu, list ten odbierzesz gdy moja córka będzie miała lat 18. Polecam ci ją, bądź jej bratem i opiekunem, bo ona prócz ciebie nikogo nie ma na tym świecie. Przyjmij ją do siebie i służ jej dobrą radą, bądź jej ojcem.

Kręcicki.

Czy ten list twej żonie pokazałeś?

Alfred.

Ona go nie czytała, a jednak na to przystać nie chce, abym ją w mój dom przyjął, bo jest zazdrosną, a ona tu lada chwilę przybędzie.

Kręcicki.

Jest to fatalna historya! będzie z tego nieporozumienie i niepokój w domu.

Alfred.

Poradź mi wujaszku, co mam teraz począć.

Kręcicki.

Jeżeli chcesz uniknąć nieprzyjemności, to twoja pupilka musi być zakochaną, zaręczoną.

Alfred.

Ale z kim?

Kręcicki się namyśla.

Mam tu list od twego szwagra Bolesia. Pisze mi, że wkrótce tu przybędzie. Chce od nas pieniędzy pożyczyć aby kupić fabrykę maszyn. Gdy tu przybędzie namówię go, aby udawał zakochanego w tej Amerykance. On to dla nas uczyni, gdy się mu o pieniądze wystaramy. Pisze mi, że gdy tę fabrykę kupi, będzie szczęśliwym. Od tej fabryki jego szczęście zależy. Gdy się twojej żonie powie, że

jest zaręczona z jej bratem, więc ją przyjmie z uciechą. Spuść się na mnie, ja się tak urządzę, że będziesz ze mnie zadowolonym — ale cicho, moja żona z córką tu nadchodzą. (Mówi głośno, aby Petronela słyszała. która stoi we drzwiach.) Przedewszystkim chłopcze kochany o tej sprawie żony nasze nie powinny wiedzieć. (Alfred czyta akta i siada przy stole)

SCENA 5.

Petronela.

O czem wasze żony nie mają wiedzieć? a to piękna historya!

Pan adwokat daje się namówić od mego męża, tego starego projektowicza do jakiegoś humbugu. Znam ja się na tem.

Zuzia.

Ale mamo!

Alfred.

Dzień dobry Zuziu i ciociu!

Petronela.

O czem tu była mowa, o jakichś projektach lub humbugach!

Kręcicki.

My tu żadnych projektów nie układamy.

Petronela.

Widać to po waszych minach, że była tu jakaś narada i chcecie wasze żony oszukać, wywieść w pole.

Kręcicki.

Ale Petronelo, mylisz się.

Petronela.

Widzisz Zuzio, twój ojciec coś kręci i chce nas okłamać.

Zuzia.

Ale mamo!

Petronela.

Jakiś list mieliście, bo widziałam na własne oczy. Oto tam leży!

(Pokazuje na stół, chce go wziąść Kręcicki jej zastępuje).

Kręcicki.

Ale żono! To są obce listy, trzeba je respektować.

Petronela.

Więc są w nim tajemnice. Wszystko się wydało. Weź ten list Zuziu!

Zuzia.

Ale mamo, przecie to nie wypada.

Petronela.

Weź ten list Zuziu!

Zuzia (czyta).

List ten jest od Bolesia; poznałam jego pismo.

Petronela.

Co od Bolesia?

Zuzia (czyta).

Kochany wujaszku, zaczyna się —

Petronela.

Więc do ciebie pisał, to i ja wiedzieć mogę, bo jestem jego rodzoną ciotką!

Kręcicki.

Popsujesz sobie oczy Zuziu. Kiedy tak wam o to chodzi, to przeczytajcie ten list.

(Petronela bierze szybko list i obydwie ze Zuzią czytają).

Petronela (czyta głośno)

Kochany wujaszku! W krótkim czasie was odwiedzę i poiwerzę ci tajemnicę. Poproszę cię o twoje pośrednictwo w pewnym interesie, od którego moje szczęście zależy. Moja siostra ani ciocia wiedzieć o tem nic potrzebują... Teraz reszta listu jest udarta.

Zuzia.

Pisze, że od tego szczęście zależy, a gdzie jest koniec listu?

Kręcicki.

Koniec listu jest udarty i spalony.

Petronela.

To jest łotrostwo koniec listu spalić.

Zuzia.

Od czego więc jego szczęście zależy?

Petronela.

Od czego? Musiał się zakochać, a gdy się ożeni będzie szczęśliwy.

Kręcicki.

Co? będzie szczęśliwy?

Petronela.

Tyś to samo do mnie mówił gdyśmy się zaręczyli. Powiedz więc mi co tam na końcu w tym liście stało, jakie to szczęście być miało?

Kręcicki.

Moja kochana, to szczęście wisi zawsze nad nami.

Petronela.

Nie wstydzisz się to mówić przed twoją córką?

Zuzia.

Więc kuzynek Boleś jest zakochanym?

Petronela.

Bądź tego pewna moja córko.

Zuzia.

I będzie się żenić, ale z kim?

Petronela.

Musi to być ładna flanca jeżeli o tem nie mamy wiedzieć.

Zuzia.

Gdybyśmy się o tem dowiedzieć mogły.

Petronela.

W zakończeniu listu to stało i zakończenie spalone i podarte. Nie jest to łotrowstwo?

Petronela.

Nie wstydziesz się przed swą córką? A pan adwokat czyta swe akta i udaje że nie słucha, co mówimy i chce nas także okłamać.

Alfred.

Ale, ciociu, ja ani słowa nie mówiłem.

Petronela.

Otóż to, ale ja chcę wiedzieć co w tym liście na ostatku stało!

Kręcicki.

Bądź stałym chłopcze, nie mów ani słowa, bo to musi zostać tajemnicą!

Zuzia.

Ojczulku kochany, powiedz nam co to za jedna.

Kręcicki.

Nie mogę, bo to tajemnica.

Petronela.

Powiedz, mężulku, powiedz!

Kręcicki.

Wyście bardzo ciekawe, a ciekawość pierwszy stopień do piekła.

Petronela.

Jak mi nie powiesz to dostanę spazmów, migreny.

Alfred (wstaje).

Za daleko idziesz wujaszku, z tego może powstać wielkie zawikłanie. Zastanów się co robisz!

Kręcicki.

Idź do twego biura, a będziesz niewinnym, ja zaś mej żonie wszystko powiem i ją uspokoję.

Alfred.

Ja się do tej sprawy mięszać nie myślę i nie chcę z tym nic mieć do czynienia, bo nie chcę zakłócić spokoju domowego. (Bierze kapelusz na głowę, swe akta pod rękę i odchodzi.)

Petronela.

Nie myślałam, że Alfred jest tak podstępnym i złośliwym i nie chce powiedzieć, co w tym liście na końcu stało. Cieszyłam się, że Wanda takiego dobrego męża dostała a on jest obłudnikiem i nie chce tajemnicy zdradzić, mnie, rodzonej ciotce!

SCENA VI.

(Kręcicki, Petronela, Zuzia.)

Petronela.

Mężu kochany, jeżeli mi nie powiesz co na końcu w tym liście stało to zachoruję na migrenę i na wątrobę.

Kręcicki.

Więc chcecie koniecznie wiedzieć od czego szczęście Bolesia zależy?

Petronela, Zuzia, (razem).

Ma się rozumieć, że chcę wiedzieć!
Ach powiedz, ojczulku!

Kręcicki.

Więc uważajcie, co wam powiem.
(Obydwie stanęły przy Kręcickim.)

Petronela.

Teraz nareszcie nam powie.

Kręcicki.

Jeżeli coś w górze wisi, (Petronela i Zuzia patrzą przez chwilę na sufit) to musi na czemś wisieć, w przeciwnym razie spaść musi. Jeżeli zaś się nie wie co wisi i jak wisi i na czem wisi, w takim razie nie można powiedzieć co i jak wisi i to wszystko co wam powiedzieć mogę, bo sam nie wiem co i na czem wisi.

(Petronela i Zuzia odskoczyły od niego na stronę).

Petronela.

Lepiej powieś się ty sam, a nam takie głupstwa nie gadaj!

Zuzia.

Ale, ojczulku, to nie ładnie, że z nas tak żartujesz.

Petronela.

Czy ty masz nas za głupców, ty stary gawronie?

Kręcicki.

Ja powiedziałem wam co wiem i to wszystko, a co wy chcecie wiedzieć?

Petronela.

Chcemy wiedzieć co w tym liście na ostatku stało?

Zuzia.

Chcemy wiedzieć, w kim jest Boleś zakochanym?

Kręcicki.

W kim jest zakochanym, tego nie wiem i tego nie powiedziałem.

Zuzia.

Ale my się tego domyśliły.

Petronela.

My to z tego listu odgadły.

Kręcicki.

Jeże że-ście odgadły i domyślacie się, to domyślcie się i resztę. Ja nic więcej nie wiem, ale to wiem, że w Ameryce umarł kupiec, Józef Dobrzycki, Alfreda krewny czy przyjaciel. Po jego śmierci została córka Władysława Dobrzycka. Alfred zaś został jej opiekunem. Ona ma teraz lat 18. Dziewczyna

ta ma dwa miliony marek majątku. Wasz kuzynek Boleś zapoznał się z nią i...

Petronela.

O mój Boże, co to za szczęście!

Zuzia.

Więc Boleś się z milionerką amerykańską ożeni!

Kręcicki.

I to wszystko co wam powiedzieć mogę, a resztę odgadnijcie sobie, jeżeli chcecie, bo ja sam nic więcej nie wiem.

Petronela.

Więc milionerka będzie w naszej familii? Co to za honor, co za szczęście!

Zuzia.

Więc ta milionerka jest Amerykanką, ale przecie nie jest czarną murzynką - negierką?

Petronela (płacze).

....Płakać mi się chce z radości. O Boże! co co za szczęście. Gdyby moja nieboszczka matka o tem wiedziała, jakby się z tego cieszyła!

Zuzia.

A kiedy odbędzie się ich wesele, tatko?

Petronela.

W dzień wesela zastępować będę matkę Bolesia, bo jestem jego rodzoną ciotką. Honorowo wystąpić musimy, mój mężu. Musisz mnie kupić jedwabną mantylę, dwie suknie, parasolkę, dwa kapelusze, zegarek i trzy pierścionki.

Kręcicki.

A to sobie piwa nawarzyłem, ale dzieci kochane...

Petronela.

Nic nie pomoże, mężulku kochany. — Wspaniale wystąpić musimy, inaczej nie wypada.

Zuzia.

Mama kupi sobie ponsową jedwabną suknię z czarnemi kropkami.

Petronela.

Masz racyę, moja córko. Suknię tę będę zaraz miała na chrzciny ich pierwszego dziecka, bo to dziecko trzymać będę do chrztu. Boleś się z tego cieszyć będzie, bo jestem jego rodzoną ciocią.

No. 3 Śpiew (terzetto).

I.

Petronela.

Mój mężu kochany, dla mnie suknię kup
Się modnie ustroję na Bolesia ślub —

Kręcicki.

Ja na fatałaszki nie dam grosza ci
U mnie chuda kasa, brak pieniędzy mi.

Zuzia.

Ja muszę kapelusz nowy mieć
Mówię szczerze dzisiaj to
Ojczulku kochany nie mów nic
Daj talarów nam ze sto.

Wszyscy.

Na weselu musim wszyscy być.
Milionerka ozdobi nasz ród
Więc wspaniale musim teraz żyć
A na lato pojedziem do wód.

II.

Petronela.

Tu nic nie pomoże, tyś jest ojciec nasz
I się nie wykręcisz, lecz pieniędzy dasz

Kręcicki.

Co mam teraz począć, choć nie jestem rad
Muszę kupić suknie, bom w pułapkę wpadł.

Zuzia.

Do boku z pewnością weźmie mnie
Więc ślicznie ubiorę się
Krótką sukienkę, wycięty biust
Jest to najmodniejszy gust.

Wszyscy.

Na weselu musim it. d.

Petronela.

Boleś musi wspaniałe wesele wyprawić.

Kręcicki.

Mnie się z was śmiać chce. Czy myśli-

cie, że taka milionerka zechce iść za biednego inżyniera? Boleś może ją kocha, ale do wesela jeszcze daleko. Więc nikomu o tem nie powiadajcie, bo wszystko możecie popsuć.

Petronela.

Sam nam przecie wszystko powiedziałeś. Ale Wandzie to powiedzieć muszę, bo Boleś jest jej bratem.

Zuzia.

Ja też nikomu nie powiem tylko mej przyjaciółce Lilci Trajpockiej, Frani Gadulskiej i Klarze Papleskiej.

Kręcicki.

Nie powiadaj nikomu mówię ci, bo wnet całe miasto o tem wiedzieć będzie!

Zuzia.

Przyjaźń ma swe prawa, ojczulku. Wczoraj mi Lilcia Trajkocka powiedziała pewną tajemnicę, która nie była tajemnicą.

Petronela.

A kiedy ta milionerka tu przybędzie?

Kręcicki.

Lada chwilę tu przybyć może.

Zuzia.

Więc czas najwyższy wszystko na jej przyjęcie urządzić.

Petronela.

Toby można zwaryować. Dobrze, że się o tem dowiedziałam. Amerykanka wnet tu będzie, Wanda o niczem nie wie i nic na jej przyjęcie nie uszykowała!

Zuzia.

Ojczulku kochany ładnych rzeczy narobiłeś.

Petronela.

Nie ma się co namyślać, nie wiem co wprzód robić. (Bierze Zuzię pod rękę.) Zuziu nie możemy czasu tracić. Chodźmy do Wandy!

Kręcicki.

Idźcie do Wandy i jej to powiedźcie. — Pierzcie, gotujcie, uprzątajcie, urządźcie dla niej sypialnię. Idźcie, śpieszcie się. Nie traćcie napróżno czasu. (Wypycha ich powoli za drzwi.)

Petronela i Zuzia.

Chodźmy, chodźmy! (Szybko wychodzą na lewo.)

SCENA VII.

Kręcicki (sam).

(Zaciera ręce i chodzi po pokoju. Śmieje się.) Ha, ha, ha! To mi się udało! Alfred powinien ze mnie być zadowolonym, bo jego pupilkę z tryumfem przyjmie; ale za godzinę

całe miasto wiedzieć będzie o tych zaręczynach. Na szczęście im nic nie powiedziałem, tylko się domyślają i zgadują, więc też za nic nie odpowiadam. Aby zaś ta sprawa za prędko się nie wydała, napiszę list do Bolesia, aby tu nie przybywał. (Odchodzi na prawo.)

SCENA VIII.

Boleś (wchodzi po chwiili środkiem sceny).

Otóż nareszcie tu przybyłem. Ciekawym bardzo czy wujaszek mi pieniędzy pożyczy, bo od tego moje szczęście zależy i będę szczęśliwym, gdy kupię sobie fabrykę w Olsztynie na Warmii, która leży nad rzeką Łysą. Jest w doskonałym stanie i do sprzedania, bo jej dawniejszy właściciel umarł. Ta fabryka nazywa się Etna. Stosowne nazwisko, bo jej komin zieje ogniem jak wulkan. Gdy zostanę właścicielem tej fabryki, szczerze pracować będę abym się dorobił majątku i zostanę kiedyś bogatym wujaszkiem. Żenić się nie będę, bo przez to człek traci swobodę.

No. 4 Śpiew Bolesia.

Czy nie lepiej żyć samemu
Człek żyje jak pan,
Więc nad wszystko bardzo cenię
Kawalerski stan.

Zostanę starym wujaszkiem,
Przecie to nie wstyd —
Składać będę sobie grosze,
Jak oszczędny żyd.
Dziewczyna mnie w sieć nie złowi
Oj, nie złowi, nie;
Ja co moją wolność cenię
Nie ożenię się!

II.

Czy nie lepiej być samotnym
Bez kłopotu żyć,
Jak żyć z żoną pod pantoflem —
Nieszczęśliwym być.
Żona męża co dzień kusi,
By pieniędzy dał
I co zechce czynić musi
Aby spokój miał.
Dziewczyna mnie i t. d.

Zuzia (wchodzi).

Witaj Bolesiu! kuzynku kochany. (Uścisk.) Wiedziałam, żeś tu przybył, poznałam cię po twoim śpiewie.

Boleś.

Czy mnie oczekiwaliście?

Zuzia.

Tak jest! Przecie pisałeś do mego ojca, że tu przybędziesz.

Boleś.

Czy wujaszek ci o tem opowiadał?

Zuzia.

Tak jest, my już wiemy o wszystkiem.

Boleś.

Prosiłem przecie wujaszka, aby o tem nikomu nie powiadał, bo jest więcej konkurentów.

Zuzia.

To ja wierzę, bo taką milionerkę chciałby każdy, ale jak jej to imię?

Boleś.

Etna się nazywa.

Zuzia.

Etna? Ojciec mówił, że jej imię... (namyśla się) zapomniałam.

Boleś.

Jestem pewny, że z waszą pomocą ją posiadać będę.

Zuzia.

My się bardzo cieszymy, że ona twoją będzie.

Boleś.

Więc twój ojciec się o to postara?

Zuzia.

Tak jest, ale najwięcej się przyczyni do tego moja mama i twoja siostra. Cała ta sprawa już załatwiona. Moja mama dostanie czer-

woną suknię z czarnemi kropkami i ja także. Do tego parasolkę i różowy kapelusz z piórem, a twój szwagier Justycki musi też dać pieniędzy.

Boleś.

Więc wszyscy chcecie mi dopomódz? W takim razie Etna moją będzie.

Zuzia.

Tak jest, Bolesiu! Ty masz szalone szczęście, ale powiedz mi jak ona wygląda, przecie nie czarna!

Boleś.

Nie zupełnie!

Zuzia.

Więc jest jednak cokolwiek czarna a z czasem się przyzwyczaicie.

Boleś.

Ja ją każę na biało pomalować, lub na zielono albo na czerwono!

Zuzia.

To nie ładnie z niej tak żartować, kuzynku.

Boleś.

Wreszcie to wszystko jedno jaki ma kolor. Gdy będzie moją, każę ją odfotografować i wam fotografię tu przyślę.

Zuzia.

Na to nie potrzebujemy czekać, bo ona niedługo tu przybędzie.

Boleś.

Jak ona może tu przybyć?

Zuzia.

Nie kłopocz się o to. Twoja siostra i moja mama się o to postarają.

Boleś.

Ale Zuziu, ja cię nie rozumię.

Zuzia.

My ci zrobim niespodziankę, to dopiero będzie uciecha. (Otwiera drzwi i krzyczy:) Mamo, mamo! Boleś przybył. (Odchodzi.)

Boleś (sam).

Wujaszek chce z pewnością znów jakiego figla wypłatać, lub mej kuzynce jak to mówią, piątej klepki brakuje, kiedy twierdzi, że tu fabryka z Olsztyna ma przybyć.

SCENA X.

(Wchodzą:) Petronela, Wanda i Zuzia

(Krzyczą.) Witamy cię kochany Bolesiu! (Uściski).

Wanda.

Bracie kochany, cieszę się, żeś zdrów i żeś tu przybył!

Petronela.

Ja także, ja także, Bolesiu! Cieszę się z tego bardzo, bo jestem twą rodzoną ciotką i i rodzoną siostrą twej nieboszczycy matki. Jestem bardzo wzruszoną, że masz takie szczęście!

Boleś.

Dlaczego jesteś wzruszoną ciociu?

Petronela.

Przy takim zdarzeniu!

Boleś.

Ale co się takiego zdarzyło? Muszę się starać o pieniądze i to wszystko!

Wanda.

Masz racyę, bracie, ale powiedz mi kiedy ją pierwszy raz widziałeś? Czy ci się zaraz spodobała?

Petronela.

Jak ona wygląda, jest mała czy duża? Co ty tak dziwnie na mnie patrzysz, Bolesiu? Dlaczego o niej nam nie opowiesz?

Boleś.

Ale ciociu, powiedzieć nie mogę, bo...

Petronela (przerywając).

Wierzę ci, wierzę, kochany chłopcze, bo to ma być tajemnicą, ale mnie powiedzieć możesz, bo jestem twoją rodzoną ciocią!

Boleś.

Ale... kochana ciociu!

Petronela.

Słuchajcie, teraz nam opowie.

Boleś.

Ale, kochana ciociu!

Petronela.

My to wiemy, że jestem twoją ciocią, ale ty opowiadaj... dalej, dalej.

Boleś.

Ale, ciociu kochana...

Petronela.

Boże kochany, opowiadaj! bo my bardzo ciekawe, jak ją poznałeś? jak ci się podoba?

Boleś.

Ja nie wiem, czego odemnie chcecie i co mam opowiadać, kogo poznałem, co mi się ma podobać?

Petronela.

Więc udajesz, że o niczem nic nie wiesz i kłamiesz przed twą rodzoną ciotką?

Wanda.

Boże kochany, mam do ciebie żal, że nam powiedzieć nie chcesz.

Zuzia.

My i tak o wszystkiem już wiemy!

Petronela.

Mój mąż, dał mi przecie twój list do przeczytania, to jest pierwszą połowę, a ty nam szczegółów opowiedzieć nie chcesz. Nie wstydzisz się przedemną i przed tem niewinnem dzieckiem, (pokazuje na Zuzię.)

Zuzia.

Bo też prawda, Bolesiu!

Boleś.

W takim razie powiedzcie mi, co wy odemnie chcecie i o co wam chodzi, co wujaszek powiedział i co wiedzieć chcecie?

Petronela.

Patrzcie na niego! Nigdy nie myślałam, żeś ty taki sprytny i udajesz, że o niczem nic nie wiesz, to nieładnie, Bolesiu!

SCENA XI.

Wanda.

Ale mnie jako twej siostrze, powiesz, nieprawda braciszku? Miej do mnie zaufanie!

Boleś.

Kochana siostro i ty chcesz odemnie się czegoś dowiedzieć, o czem sam nic nie wiem? Moją kuzynkę Zuzię rozumiem cokolwiek, a cioci Petroneli wcale nie rozumiem. Co więc odemnie chcecie?

Petronela.

Widzisz Wando, że się wszystkiego zapiera.

Wanda.

I mnie, twej siostrze powiedzieć nie chcesz?

Boleś.

Ale co mam powiedzieć?

Wanda.

Bolesiu, tyś jest jedynym bratem moim. Szczęście, które cię spotkało jest i mojem szczęściem, a ty mnie tak ignorujesz. Mój Boże, teraz się przekonałam, że mnie nie kochasz. (Płacze).

Petronela.

I płacz twej siostry cię nie wzruszy? O, ci mężczyźni, ci mężczyźni! biedna Wanda!

Boleś.

Ale Wando kochana, siostro moja, nie płacz i ciocia niech się nie gniewa. Ja już do wszystkiego co chcecie się przyznam.

Wanda.

Jeżeli ja o tem wiedzieć nie mam, to ztąd wyjdę. (Chce odejść.)

Petronela.

Nie odchodź, Wando, on nam teraz wszystko opowie. (Wanda się wraca.)

Boleś.

Więc złożyłem...

Petronela.

Co złożyłeś?

Boleś.

Więc złożyłem świetny egzamin na inżyniera, a teraz chcę sobie kupić przy pomocy wujaszka fabrykę maszyn i o tem wujaszkowi pisałem.

Petronela.

Patrzcie! on wciąż kłamie i nie chce prawdy powiedzieć.

Wanda.

Ja na to nie zasłużyłam, abyś ze mnie żartował.

Petronela.

O twej miłości i zaręczynach masz nam opowiedzieć, przecie o tem wujaszkowi pisałeś.

Boleś.

O zaręczynach wujaszkowi pisałem?

Zuzia.

Mnie się zaraz przyznał i powiedział, że jest cokolwiek czarna i zrobił jeszcze dowcip, że ją da na zielono pomalować.

Boleś.

Ale Zuziu!

Wanda.

Więc jej wyznałeś, a mnie twojej rodzonej siostrze powiedzieć nie chcesz? (Płacze.)

Petronela.

Ale nadchodzi mój mąż, teraz się wszystko wyda.

SCENA XII.

Kręcicki (wchodzi; ma list w ręce; patrzy na Bolesia).

Co to? Boleś już tu przybył? a ja do niego list pisałem. (Chowa list do kieszeni.) Jak się masz chłopcze, ja że-ś zmężniał?! (Uścisk.)

Petronela.

Dobrze żeś przyszedł, bo tu się dzieje coś okropnego!

Boleś.

Teraz powiedz, wujaszku, co ja do ciebie pisałem?

Kręcicki.

Co pisałeś?

Petronela.

Ja ten list czytałam, pisałeś w nim, że się zapoznałeś...

Zuzia.

Że się zaręczyłeś z pewną milionerką z Ameryki, a tata przyobiecał nam nowe suknie

na wesele. Mama mówiła mi nawet o chrzcinach... ale nie powiem, bo się wstydzę.

Petronela.

Ale mężu mój, otwórz gębę i powiedz sam.

Kręcicki.

Kiedy nie dacie mi przyjść do słowa — co i komu mam najprzód odpowiedzieć?

Boleś.

Wujaszku, opowiedz nareszcie co w moim liście pisałem. Ja nie chcę z tego więcej tajemnicy robić. Przekonaj mą siostrę i ciocię, że na ich łzy i zarzuty nie nie zasłużyłem.

Petronela.

Powiedz mężu nareszcie czy on zaręczony lub nie?

Kręcicki (do Bolesia).

No, chłopcze, chcesz jeszcze się zapierać? (udarza go w ramię) Widzisz przecie, że wiemy o wszystkiem. Jesteśmy wszyscy we familii.

Wanda.

Bracie, my cię tak wszyscy kochamy, życzę ci więc szczęścia w małżeństwie.

Petronela.

A ja ci daję moje błogosławieństwo, bo jestem twoja rodzona ciocia i zastępuję ci matkę.

Zuzia.

I ja ci życzę szczęścia, Bolesiu!

Kręcicki.

Ja ci daję moje błogosławieństwo! — Niechaj żyje para młoda.

Wszyscy.

Niechaj żyje nam!

Boleś (patrzy na nich zdziwiony, zatyka sobie uszy i robi gesty niezadowolenia).

Petronela.

No, więc tajemnica odkryta! Boleś już się nie zapiera i nie przeczy, że jest z milionerką zaręczony.

Boleś.

Jak ja widzę to tu jest czysty dom waryatów! Wujaszku, wujaszku! powiedz nareszcie co ci w liście pisałem?

Petronela.

Ja twój list czytałam i cieszę się z twego szczęścia. Chodź chłopcze do mego serca (uścisk).

Kręcicki.

Nie mówcie o jego zaręczynach ani słowa, szanujcie jego skromność, bo przecie widzicie, że on się żenuje, a ty mój chłopcze też nic nie mów. Chodź do serca mego (uścisk).

Boleś.

Niech więc i tak będzie, róbcie ze mną co zechcecie. Jestem więc zakochanym, zaręczonym, ożenionym i wszystko co sobie życzycie. Do tego z amerykańską milionerką!

Petronela.

Nareszcie się przyznał.

Wanda.

Ciociu kochana! to najszczęśliwszy dzień w życiu moim (płacze).

Petronela.

Ach gdyby to o tem moja nieboszczyca matka wiedziała, jakby się z tego cieszyła.

Kręcicki.

Teraz wiecie o wszystkiem, więc szanujcie skromność tego człowieka (pokazuje Bolesia) i nie wspominajcie więcej o tem, a ty chłopcze chodź ze mną do ogrodu. Niech się te kobiety uspokoją, bo jak widzisz z wielkiego szczęścia płaczą, ale bądź co bądź, nie ładnie z twej strony było, że im odrazu wszystkim nie powiedziałeś.

Boleś.

Ależ wujaszku!

Kręcicki.

Teraz chodź ze mną. (Bierze go pod rękę. Boleś się cokolwiek opiera i wychodzą środkiem.)

Petronela.

I co ty na to, Wando?

Wanda.

Wielkie szczęście ma mój brat.

Petronela.

Tak jest. Milionerkę mieć będziemy w naszej familii.

Zasłona spada.

AKT DRUGI.

Ta sama scenerya.

SCENA XIII.

(Po chwili wchodzi z aktami pod ręką Alfred Justycki, kładzie kapelusz i akta na stół.)

Alfred.

Nie mam spokoju. Na co i po co to kłamstwo wujaszek wymyślił? Za pół godziny ma tu Władysława Dobrzycka — moja klientka i kuzynka — przybyć a potem wszystko się wykryć musi. Ja zaś moją żonę mam oszukać? Nie, nigdy tego nie uczynię! Wyznam jej, że wujaszek z nas zażartował, że ta historya o Bolesiu i Dobrzyckiej jest zmyślona. Długo ją przekonywać nie potrzebuję, bo zna wujaszka Kr cickiego, że wszystko przekręci, — ona mu nie uwierzy jak jej ciocia Petronela, i jej narwana córka Zuzia.

SCENA XIV.

Wanda (wchodzi z prawej strony).

Przyszedłeś już z biura, Alfredzie? Czekałam na ciebie i wesołą nowinę ci opowiem.

Alfred.

Nie wiem co ci wujaszek powiedział, ale ja ci wyznam prawdę, że...

Wanda (przerywając).

Mężu kochany, my już o wszystkiem wiemy i bardzo się z tego cieszymy. Co to za szczęście!

Alfred.

Jakie szczęście?

Wanda.

Mój brat będzie milionerem, a komu to zawdzięczamy? Tobie kochany mężu, (uścisk) twej przyjaźni z ojcem tej milionerki z Ameryki.

Alfred.

I ty w to wierzysz, co wujaszek nakłamał?

Wanda.

Tym razem wujaszek prawdę powiedział i nie kłamał. Boleś się do wszystkiego sam przyznał.

Alfred.

Więc Boleś tu przyjechał?

Wanda.

Tak jest. I on chciał kłamać razem z wujaszkiem, ale to mu się nie udało, bo nie ma tej wprawy jak wujaszek. Naprzód przyznał

się Zuzi, że jest z tą Amerykanką zaręczonym a ciocia Petronela gadała już z nim o weselu i o chrzcinach.

Alfred.

Więc się przyznał? Czy on przedtem z wujaszkiem rozmawiał?

Wanda.

Nie rozmawiał, bo gdy go wujaszek zobaczył, to się dziwił, że już tu jest.

Alfred.

Mnie się w to wierzyć nie chce, aby Boleś był z Dobrzycką zaręczony, więc nie budujmy zamków na lodzie.

Wanda.

Nie bądź takim pedantem, Alfredzie i wierz, mi bo się przekonałam, że to prawda. Powiedz mi lepiej kiedy zapoznamy się z tą miłą Amerykanką, abym ją mogła do serca przycisnąć.

Alfred.

Ma ona tu przybyć pociągiem z Poznania za pół godziny.

Wanda.

I ty dopiero teraz mi o tem powiadasz?

Alfred.

Kochana Wando! Dziś rano ci o tem powiedzieć nie mogłem, boś powiedziała, że jej pod swój dach przyjąć nie chcesz.

Wanda.

Mężu kochany, nie mogę się doczekać tej chwili, aby ją przywitać jako przyszłą żonę mego brata. Wezmę więc okrycie i kapelusz i zaraz po nią pójdziemy na dworzec kolei żelaznej. (Odchodzi na lewo.)

Alfred.

Do tego przyjść nie mogę, aby jej prawdę odkryć. Ale ona przez to kłamstwo wujaszka, czuje się szczęśliwą i przyjmie serdecznie moją kuzynkę. Zresztą ja tego kłamstwa nie popełniłem, więc mogę być spokojnym.

Wanda (w płaszczu i kapeluszu).

Otóż jestem gotową, teraz chodźmy Alfredzie, bo pociąg jest już sygnalizowany.

Alfred.

Dobrze pójdę z tobą, ale przyrzecz mi, że jej nie wspomnisz o tem, że ona ma zostać żoną Bolesia, bo jeszcze napewno nie wiem czy się to stanie a przez to mogłoby się wszystko popsuć.

Wanda.

Dobrze, przyrzekam ci to, choć z ciężkiem sercem, ale Boleś jest pewny swego.

Alfred.

Boleś? Ja tego nie rozumiem.

Wanda.

My tu sobie opowiadamy a pociąg wnet przybędzie, ale co z tobą jest, tyś taki zafrasowany, niespokojny?

Alfred.

Chodźmy więc, aby się nie spóźnić. (Bierze ją pod rękę, kapelusz na głowę i odchodzą.)

SCENA XV.

Zuzia (wchodzi po chwili i patrzy oknem).

Wanda idzie ze swym mężem na dworzec kolei po tę milionerkę amerykańską. Muszę zaraz o tem mej matce powiedzieć, aby tu przybyła, bo my teraz przy tem być musimy. Gdy Boleś się z nią witać będzie, muszę to widzieć. Musi to być miło i przyjemnie. Ciekawam bardzo jak ta Amerykanka wygląda. Czy ona jest biała jak my, lub cokolwiek czarna, albo też cała czarna? Mania Trajkocka powiada, że raz Amerykankę widziała, ale napewno nie wie, czy ta farba była prawdziwa, czy też puszczała. Ale to mnie dziwi, że Boleś powiada, że jej imię Etna, a Alfred powiada, że jej imię Władysława. Rozmaicie się na świecie dzieje a wszyscy ludzie się kochają, bo miłość była już na początku świata, ale dziś trudno iść za mąż.

Nr. 5. Śpiew Zuzi.

Teraz taki świat jest panie
Biedna męża nie dostanie,
Więc i mnie się może godzić —
Będę chłopców za nos wodzić.
Pójdź chłopczyno, chodź mój drogi
A gdy przyjdzie, to ja w nogi (bis).
Dawniej żenili się z cnotą,
Przenosili wdzięk nad złoto —
Dzisiaj każdy chłopiec czuły
Wzdycha tylko do szkatuły.
Chodź mój chłopcze, żeń się, drogi
Z mą szkatułą — a ja w nogi (bis).

Zuzia.

Ja sobie śpiewam, a tu czas wielki matkę przyprowadzić; gdybym jej na czas o tem nie doniosła, toby się na mnie rozgniewała i dostała spazmów. (Odchodzi na lewo.)

SCENA XVI.

Kręcicki (wchodzi po chwili środkiem sceny z Bolesiem).

Chłopcze kochany, teraz wiesz o co nam chodzi.

Boleś.

Więc mam być zakochanym.

Kręcicki.

Tak jest i to bardzo; z ciebie tępa głowa!

Boleś.

Kiedy ja kobiet nie lubię.

Kręcicki.

Dobrze robisz, bo one wszystkie nic nie warte, ale kilka godzin udawać, że je kochasz, to tak źle nie jest. Przecież nie potrzebujesz się z nią żenić.

Boleś.

Ja mam udawać, że ją kocham?

Kręcicki.

Tak jest chłopcze, to główna rzecz.

Boleś.

A jak się nazywa ta panna?

Kręcicki.

Już ci sto razy powiedziałem, — nazywa się Władysława Dobrzycka.

Boleś.

Mieczysława Dobrzańska!

Kręcicki.

Władysława Dobrzycka. Napisz sobie to nazwisko, abyś nie zapomniał.

Boleś.

A jak ona wygląda?

Kręcicki.

My nie wiemy jak ona wygląda, ale mniejsza o to!

Boleś.

A do czego ta cała komedya?

Kręcicki.

Nie bądź takim śmiesznym, przecie ci już powiedziałem. Mnie dziwi jak mogłeś z twą makówką egzamin na inżyniera złożyć. Już ci dwadzieścia razy to powiedziałem, że szczęście twej siostry od tego zależy, bo ona jest zazdrosną.

Boleś.

O Bronisławę Dobruszańską?

Kręcicki.

O Władysławę Dobrzycką! Powiadam ci!

Boleś.

Czy mój szwagier Alfred kocha tę Bolesławę Bobracką?

Kręcicki.

Władysławę Dobrzycką — powiadam ci. — On jej wcale nie zna, bo już bardzo dawno jej nie widział.

Boleś.

Więc jak może moja siostra o nią być zazdrosna, toć to przecie głupstwo.

Kręcicki.

I on się dziwi jak kobieta może być zazdrosną. Kochany chłopcze, nie jesteś żonatym, więc twoim mózgiem tego nie pojmujesz. Twoja siostra jest zazdrosna i basta, a ta młoda Amerykanka musi tu mieszkać i kwita!

Boleś.

I to jest ta Mieczysława Dobrodziejska.

Kręcicki.

Władysława Dobrzycka, powiadam ci! Gdzie ta biedna sierota ma się podziać, gdzie się ma tułać? Wanda jest zazdrosną i nie chce jej w dom przyjąć jako Otelię.

Boleś.

Jako Władysławę wujaszku, jako Władysławę, teraz wiem jak się nazywa.

Kręcicki.

To dobrze chłopcze. Jako twoją narzeczonę chętnie w dom swój przyjmie, bez zazdrości i z otwartemi rekami, krótko mówiąc ją pokocha, a szczęście domowe nie będzie zakłócone. Ty zaś się do tego przyczynisz, jeżeli udawać będziesz zakochanego.

Boleś.

Ale gdy ona tu przybędzie a ja jej wcale nie znam, to zaraz się wszystko wyda.

Kręcicki.

Więc ja tę sprawę poprowadzę inaczej, ale ty musisz stąd zaraz wyjechać.

Boleś.

Dobrze wujaszku, ale co się stanie z Etną, tą fabryką w Olsztynie. Potrzebuję trzydzieści tysięcy talarów na wpłatę, a reszta

zostanie na hipotece. Wystarasz się wujaszku o te pieniądze?

Kręcicki.

Chłopcze kochany, skąd ja biedny doktor, w małem miasteczku, mam mieć tyle pienię-dzy?

Boleś.

A to pięknie, mój list nadużywacie do takich rzeczy, ja mam wam pomagać kłamać a dla mnie nic uczynić nie chcecie. Kiedy tak, to wszystko opowiem cioci Petroneli.

Kręcicki (zatyka mu dłonią usta).

Cicho, cicho chłopcze, trzymaj język za zębami, mówię ci! Pieniądze dostać możesz od tej milionerki.

Boleś.

Milionerka? Kto to jest?

Kręcicki.

Bądź mi posłusznym, a cel osiągniesz.

Boleś.

Dobrze, ale tylko pod tym warunkiem, że się żenić nie potrzebuję.

Kręcicki.

Widzę, żeś mądry, kiedy się żenić nie chcesz. Teraz pakuj twoje rzeczy, abyś z tąd jak najprędzej odjechał; a pamiętaj nie żeń się, bo to największe nieszczęście.

Boleś.

Ale co na to moja siostra powie, gdy z tąd odjadę.

Kręcicki.

Napisz jej list, żeś musiał i basta.

Boleś.

Ale co będzie z fabryką? Bo ja się w niej zakochałem.

Kręcicki.

Co, w Dobrzyckiej?

Boleś.

Ja jeszcze żadnej dziewczyny nie kochałem, ale zakochałem się w tej fabryce.

Kręcicki.

Chłopcze nie konfunduj mnie i weź się do kupy, bo Dobrzycka tu wnet przybędzie a chodzi o to, abyś udawał zakochanego, bo od tego zależy szczęście domowe twej siostry, los biednej sieroty i twej fabryki.

Boleś.

Kiedy tak to zastosuję się do twego życzenia wujaszku, ale zapomniałem jak ta panna się nazywa.

Kręcicki.

Boże kochany, nazywa się Władysława Dobrzycka. Ty i tak zapomnisz, ale nie bój się, ja za ciebie mówić będę. Lepiej znam ko-

biety jak ty, bo jestem żonatym. Mówię ci chłopcze i ostrzegam cię, nie żeń się!

Boleś.

Nie głupim się żenić! Ja kobiet nie cierpię i ich nienawidzę.

Kręcicki.

I masz racyę chłopcze. — Posłuchaj co ci o kobietach zaśpiewam.

Kręcicki.

Nr. 6 Śpiew. Duet i Walc.

Kręcicki.

Młode dzieweczki i pąnieneczki
Choć piękne, ale mówię ci to,
Że na tym świecie w każdej kobiecie
Ty tego nie wiesz jest przywar sto.

Boleś.

Od zalotności, aż do zazdrości
Trza być ostrożnym, gdy to się wie,
Że wszystkich grzechów ma też po troszę
A których tysiąc nazbiera się.

Obydwaj.

Więc trzeba odwagi na takie plagi
Narazić siebie, ożenić się. (bis).

Kręcicki.

Dziewczę cię skusi, do ślubu zmusi
Łatwo mężczyznę złowi w swą sieć.
Myślisz, żeś w niebie, a sprzedasz siebie
I wolność stracisz, łatwo jak nic.

Boleś.

A my niestety ślepi jak krety
Na trzy kobiety kochamy dwie.
Jest to szaleństwo, na to męczeństwo
I na małżeństwo narażać się.

Obydwaj.

Więc trzeba odwagi na takie plagi,
Narażać siebie, ożenić się (bis).

Kręcicki (bierze za rękę Bolesia).

Teraz chodź ze mną a powiem ci co masz robić. (Obydwaj odchodzą.)

SCENA XVII.

(Po chwili wchodzi Wanda, Władysława i Alfred.)

Wanda.

To nasze mieszkanie! Bąd tutaj droga Władziu jak we własnym domu. (Uścisk.)

Władzia

Więc to nie sen, mam znów rodzinę i dom. Przed godziną was dopiero poznałam i mam do was zaufanie jak do brata i do siostry. Gdy tu jechałam serce biło mi z niepewności, bo myślałam, że mogę tu być niepożądaną, dlatego, że takie młode małżeństwo chce być samo.

Wanda.

Nie, kochana Władzio, jesteś tu przyjęta

jako serdeczna siostra i przyjaciółka, uważaj mnie za siostrę a mego męża za brata.

Władzia

Teraz sercu lżej będzie, a gdyby co zaszło, co to szkodzi, jeżeli z dobrego serca a nie ze złośliwości. Ja was kochać będę, bo oprócz was nie mam nikogo na świecie.

Wanda.

Ja zaś jestem szczęśliwą, że z tobą pod jednym dachem żyć będę.

Alfred.

Ja zaś starać się będę ci służyć, droga Władzio, jako brat i przyjaciel twego ojca.

Władzia.

Mój nieboszczyk ojciec gdy byliśmy w Ameryce wiedział, że dni jego będą policzone, bo był czas długi ciężko chorym. Ja zaś go zastępować musiałam, byłam jego sekretarką i kasyerką, jego korespondentką i buchalterką, jednem słowem byłam samodzielną, choć miałam dopiero lat czternaście. Gdy ojciec umarł miałam tyle energii, że z pomocą adwokata uregulowałam interesa i na życzenie ojca przybyłam na pensyę do Poznania, ale była bym z tamtąd już dawno uciekła, dlatego, że mi się tam wszystko tak dziecinnie wydawało. Zostałam tam dlatego, że szanowałam ostatnią wolę mego

kochanego ojca. Bardzo się ucieszyłam, gdy mi rok ośmnasty minął i że mogłam pensyę opuścić i zaraz udałam się w podróż do was, moi kochani.

Alfred.

Z pewnością jesteś zmęczona podróżą?

Władzia

Zmęczona? Nie jestem zmęczoną ani nerwową.

SCENA XVIII.

(Ciż i Petronela z Zuzią.)

Petronela (szybko wchodzą).

Alfredzie, Wando! Widziałam jak szliście na dworzec i domyśliłam się, że idziecie po tę pannę z Ameryki.

Zuzia.

Ależ mamo, ta panna już tu jest.

Petronela.

Jest to ta panna Dobrzycka?

Alfred.

Tak jest, ciociu!

Petronela.

Ja zaś jestem, kochana pani Dobrzycka, rodzoną ciocią Bolesia, a to jest moja córka Zuzia. (Pokazuje; obydwie dygają.) Moje nazwisko jest Petronela Kręcicka. — Wandy rodzona ciotka i rodzona siostra jej niebo-

szczycy matki i już wiem o wszystkiem co się stało.

Władzia

Cieszy mię bardzo, że mam to szczęście zacną panią poznać. (Uścisk.)

Wanda.

Ale Władzio, proszę siedzieć. (Daje jej krzesło i siada obok niej; Alfred także; rozmawiają po cichu.)

(Petronela i Zuzia idą na front sceny.)

Zuzia.

Mamo, czy to są prawdziwe perły, które ma ta Amerykanka na szyi, czy też tylko tak zrobione?

Petronela.

Z pewnością, że są prawdziwe, bo ona jest milionerką i ma pieniędzy dość... ale patrz jaką ma śliczną suknię na sobie.

Zuzia.

A jakie śliczne ma pierścionki na palcach i jaki śliczny żegarek. Czy to wszystko ze złota, albo tylko tak zrobione?

Petronela.

Ma się rozumieć to jest złoto. Ona byle czego nie będzie nosiła, bo jest przecie milionerką — ale nie mów tak głośno, bo usłyszy i rozgniewa się.

Zuzia.

Ale mamo, Boleś do mnie mówił, że jest czarna, a ona jest biała jak my. Czy Boleś dał ją pomalować na biało?

Petronela.

Głupstwo, ona nie jest malowana na biało, to wszystko jest natura.

Władzia (idzie do Zuzi).

Jak widzę, to panna Zuzanna jest nieśmiała, a ja chciałabym się z nią zaprzyjaźnić.

Petronela.

Ukłoń się tej pani, Zuzio! (Zuzia dyga) Jest to moja rodzona córka, ale jest bardzo nieśmiała, bo jeszcze nigdzie nie była. Zuziu musisz do tej pani być śmielszą. Przecie ona nie jest obcą i wkrótce należeć będzie do naszej familii.
bie mówić ciocio Petronelo, a jej córeczkę Zuzię nazwę kuzynką. (Ściska i całuje obydwie.)

Petronela.

Kochana panno Władysławo! Z największą chęcią chcę zostać twoją ciocią. Boleś z pewnością pani o mnie opowiadał. To wiem na pewno. (Alfred daje znaki gestami, aby przestala mówić.) Z niego dobry chłopiec. Ja go do chrztu trzymałam i wypiastowałam go,

gdy był jeszcze małym. Kocham go jak własne dziecko. Nie chcę się tem nadto chwalić, ale on sam to powie czem ciocia Petronela dla niego była.

Alfred (przerywa jej mowę).

Wando, kufry Władzi przyniesiono, poproś więc ją do pokoju niech zobaczy czy są wszystkie.

Petronela.

Ja też z wami tam pójdę i pomogę wypakować te wszystkie amerykańskie rzeczy a Zuzia będzie się przypatrywać; nie prawda Zuzio?

Zuzia.

Tak jest, mamo. Ja bardzo ciekawa co to za rzeczy.

Petronela.

Przytem będę Władzi opowiadać o Bolesiu, gdy był jeszcze takim małym chłopcem (pokazuje). Tutaj nie można nic mówić, bo pan adwokat nikogo do słowa nie dopuści.

Alfred.

Ależ ciociu, ja ani słowa nie mówię.

Petronela.

Nie przeszkadzaj mi Alfredzie, ja muszę tej pani opowiedzieć o Bolesiu.

Alfred.

Później, później, kochana ciociu.

Wanda

Władzia sobie wprzód odpocznie po tej podróży, bo jest zmęczoną.

Petronela.

Ja się nią zajmę. (Wyciąga flaszeczkę z kieszeni.) Mam tu krople świętego Bernarda, które są bardzo dobre na nerwy. Zawsze je używam, gdy się z moim mężem pogniewam. Gdybym tych kropli nie miała, to bym już dawno ziemię gryzła. Gdyby Władzia kilka kropli użyła, zaraz by jej lepiej było, bo są dobre na nerwy i zmęczenie.

Władzia

Ależ, ciociu, nie jestem nerwową ani zmęczoną, — ale prosiłabym cię Wando o papier i pióro, bo chcę kilka słów napisać do mej profesorki w Poznaniu. Chcę jej donieść, że tu już przybyłam.

Alfred.

Nie zechcesz pisać w twoim pokoju. My ci może przeszkadzać będziemy.

Władzia

Nie, kochany kuzynku. Mówcie, rozmawiajcie sobie, mnie to wcale nie przeszkadza, ale tam jest papier i pióro więc tu list napiszę. (Siada przy stole i pisze.)

Zuzia (wyglądając oknem).

Mamo! Ojciec idzie z Bolesiem.

Wanda i Alfred.

Gdzie idą?

Zuzia.

Tu idą. (Zuzia idzie na front sceny i mówi do publiczności.) Teraz uważać muszę jak Boleś się do niej brać będzie, bo przyobiecałam powiedzieć to Marcie Trajpockiej jak to było.

SCENA XIX.

Petronela (idzie do Władzi i mówi).

Niech się pani nie zlęknie, bo mój mąż z Bolesiem tu idzie.

Władzia.

Zaraz, zaraz, tylko napiszę adres a list będzie skończony.

(Kręcicki wchodzi z Bolesiem.)

Kręcicki.

Dobrze, że was tu wszystkich trafiłem. Boleś chce za pół godziny z tąd odjechać, bo chce się trafić ze swą narzeczoną na dworcu...

Petronela.

Dlatego nie potrzebuje odjeżdżać.

Kręcicki.

Powiedział, gdy ją trafi, to ją przy wszystkich ludziach uściska. Nie powiedziałeś to chłopcze, powiedz!?

Boleś.

Tak jest. Ja to powiedziałem i uczynię to.

Kręcicki.

Więc widzicie jak się kochają.

(Władzia wstaje i daje list Wandzi.)

Władzia

Oto list gotowy. Każ służącej zanieść go na pocztę. (Władzia stoi naprzeciw Bolesia.)

Zuzia (do Petroneli).

Teraz ją zobaczył i ją przy nas uściska i ucałuje.

Władzia (pokazuje Bolesia).

Co to za kawaler, Wando?

Wanda

Czy się nie znacie? Przecież to jest Boleś, mój brat, a to panna...

Kręcicki.

Nie żenuj się przed nami. (Do siebie.) Co to z tego będzie? Nie wiedziałem, że ona już tu jest.

Petronela (bierze Kręcickiego na front sceny i mówi)

Co to jest? Oni się nie znają?!

Kręcicki.

Oni się znają, ale się przed nami wstydzą — żenują się!

Władzia.

Witam pana jako brata Wandy, mej przyjaciółki!

Boleś.

(Całuje ją w rękę.) Więc pani jesteś przyjaciółką mej siostry?

Władzia.

Tak jest, nietylko przyjaciółką, ale siostrą serdeczną.

Bolesiu, bądź do niej śmiałym nie żenuj się przed nami.

Władzia podchodząc do Wandy.)

Twój brat Wando podoba mi się, widać z twarzy, że musi być uczciwym człowiekiem. (Rozmawiają.)

Kręcicki (biorąc Alfreda na stronę)

Bierz twą żonę z tąd precz, bo się wyda wszystko.

(Idzie do Petroneli i tak samo) Weź Zuzię, Petronelo i idźcie do domu. Przecie widzisz, że ci młodzi się przed nami żenują i chcą sami pozostać.

(Władzia rozmawia z Bolesiem.)

Alfred (do Wandy).

Chodź Wando ze mną, urządzimy sypialnię dla Władzi.

Wanda

Ja nie pojmuję co to jest, mnie się zdaje, że oni wcale się nie znają.

Alfred.

Przecie widzisz, że się znają, bo z sobą

rozmawiają. Weź ciocię Kręcicką i Zuzię ze sobą, bo przecie widzisz, że Boleś chce zostać z Władzią, w przeciwnym razie, wszystko się popsuć może.

Wanda

Ja zaczynam wątpić czy oni się kochają, ale Boleś to sam powiedział... (rozmawiają po cichu z Alfredem).

Zuzia.

Mamo, oni się nie kochają; ta rzecz jest udaną.

Wanda

Władziu, ja twój pokój urządzę (odchodzi z Alfredem).

Władzia.

Dobrze Wando!

Kręcicki.

Do widzenia, do widzenia! (Bierze Petronelę i Zuzię za ręce.) Chodźcie, chodźcie! bo oni się żenują i chcą zostać sami.

Ja się już dowiem, co tu się święci...

Zuzia.

On się do niej wcale nie bierze.

Kręcicki (ciągnie ich za ręce).

Chodźcie, chodźcie, mówię wam (wychodzą).

SCENA XX.

(Boleś i Władzia.)

Władzia.

Kto to jest ten starszy pan?

Boleś.

Jest to mój wujaszek, doktor Kręcicki.

Władzia.

A panu na imię Bolesław, nieprawda?

Boleś.

Tak jest pani, Bolesław Motorowicz, inżynier z Olsztyna.

Władzia.

Ale powiedz mi pan, dlaczego ten doktor Kręcicki chce abyśmy tu sami pozostali?

Boleś.

Ja też tego nie wiem.

Władzia.

Czy pan koniecznie musi z tąd odjechać?

Boleś.

To wujaszek taką podróż każe mi robić, ale dlaczego, to ja nie wiem, a zdaje się dlatego, że tu ma przybyć pewna panna z Ameryki. Czy moja siostra nie opowiadała pani o tem, o tej milionerce z Ameryki?

Władzia.

Co?

Boleś.

Wujaszek powiada, że Wanda jest zazdrosną i boi się aby ta Amerykanka jej męża nie bałamuciła. Cała ta historya jak się zdaje jest wynalazkiem wujaszka Kręcickiego. Ja zaś się cieszę, że mogę to pani jako przyjaciółce mej siostry powiedzieć.

Władzia.

Ależ panie, to nieporozumienie jest fatalne. Proszę uprzejmie opowiedzieć mi to wszystko jak najdokładniej.

Boleś.

Wujaszek powiada, że Wanda jest zazdrosna i tej panny z Ameryki nie chciała w dom przyjąć, dopiero gdy się dowiedziała, że jestem z nią zaręczony i mam się z nią żenić, więc chce ją przyjąć z największą chęcią.

Władzia.

To brzydka historya.

Boleś.

Tak jest i przytem głupia historya, bo mnie każe wujaszek udawać, że się w tej Amerykance kocham a ja jej wcale nie znam, kłamstwa nienawidzę i kłamstwem się brzydzę.

Władzia.

Jest doprawdy nieprzyjemna sytuacya.

Boleś.

Pani jesteś przyjaciółką Wandy. Niech się pani z nią rozmówi. Co ta biedna Amerykanka temu winna? Pani jesteś taką miłą, rozumną i piękną i jestem pewny tego, że pani to wszystko załagodzi. Jabym pani wcale o tem nie powiadał, gdybym nie miał zaufania. Od czasu gdy pani do mnie pierwszy raz przemówiłaś i mi swą rączkę podałaś (całuje ją w rękę) mam do pani jakąś sympatyę, jakiej jeszcze w życiu nie miałem. Proszę więc uprzejmie niech pani to mojej siostrze wytłumaczy.

Władzia.

Przyrzekam panu inżynierowi wszystko uczynić co w mej mocy będzie.

Boleś.

(Całuje ją w rękę.) Pani jesteś aniołem.

Nr. 7. Śpiew Duet.

Boleś.

Gdy ciebie pani pierwszy raz ujrzałem
Błogie uczucia w mem sercu doznałem
Jakby otworzył się przedemną raj —

Władzia.

Raj sworzyć może, miłość tkliwa
Bo tak na świecie często bywa,
Niejedna gwiazda w błękicie,
Niejedna zorza na świecie

Boleś.

Jest ich zawsze mnóstwo wszędzie —
Najpiękniejsza moją będzie.

Obydwoje.

Co to za szczęście kochanym być
Co to za szczęście przy tobie żyć!

Boleś.

Nad skarby świata i drogie kamienie,
Milszy twój uśmiech i twoje spojrzenie
Przy tobie, pani, kwitnie szczęścia maj

Władzia.

Krótkie jest szczęście, krótkie życie —
Ja także kocham w sercu skrycie,
Bóg wie co los mi przeznaczy
Kto mym narzeczonym będzie —

Boleś.

Nie oddaję się rozpaczy
Lecz o tobie myślę wszędzie.

Obydwoje.

Co to za szczęście i t. d.

SCENA XXI.

Kręcicki.

To mnie bardzo cieszy, że tak wesoło śpiewacie. Zdaje się, że piękna harmonia jest między wami, panno Dobrzycka.

Boleś (zdziwiony).

Więc to jest panna Dobrzycka z Ameryki?

Kręcicki.

Tak jest, mój chłopcze, a coś ty myślał? Więc z pewnością znów jakieś głupstwo palnąłeś i wypadłeś z twej roli.

Boleś (do Władzi).

Łaskawa pani, nie wiem doprawdy co mam na to powiedzieć i jak się wobec pani uniewinnić, ale proszę mi wierzyć, że jestem niewinnym, a jeżeli mimo mej woli panią obraziłem, proszę mi przebaczyć. (Całuje ją w rękę.)

Władzia.

Jestem przekonaną, żę pan jesteś niewinnym i tylko my obydwoje z tej komicznej afery śmiać się możemy.

Kręcicki.

Więc pani wie o wszystkiem?

Władzia. Tak jest, panie doktorze!

Kręcicki.

Nasze żony by nam tego nigdy nie darowały, gdyby teraz się dowiedziały, że je okłamałem. Jeżeli tak długo tę intrygę prowadziliśmy, to powinniśmy ją do końca doprowadzić. Nasze kobiety zaczynają wątpić, że się kochacie. Krótko mówiąc, musimy tę komedyę grać jeszcze jakiś czas, a wszystko dobrze się skończy ale bez pani pomocy i bez Bolesia współudziału, to się stać nie może.

Władzia.

Więc co pan doktor sobie życzy?

Kręcicki.

Musicie udawać zakochanych.

Boleś.

Wujaszku, ja udawać ani kłamać nie umiem.

Kręcicki.

Dzieci kochane, zlitujcie się, idzie o szczęście Wandy i Alfreda! Zresztą nie wymagam od was nic złego ani nadzwyczajnego.

Boleś.

Ależ wujaszku!

Władzia.

To dziwna sytuacya, udawać zakochanych, kiedy się nie jest.

Kręcicki.

Dzieci kochane, uczyńcie to dla mnie! (Podsłuchuje.) Cicho, tam ktoś wchodzi. Spodziewam się więc, że mnie nie zawiedziecie i dla mnie to uczynicie. Udawajcie więc zakochanych. (Szybko odchodzi.)

SCENA XXII.

Władzia.

Jest to śmieszna rzecz.

Boleś.

Zaręczam ci, piękna pani jeszcze raz, że

jestem zupełnie niewinnym. Przybyłem tutaj, bo chciałem od krewnych pożyczyć pieniędzy na zakupno fabryki, bo prawdę powiedziawszy jestem inżynierem, ale nie mam pieniędzy; fabrykę kupić chciałem a mam to przekonanie, gdybym ją posiadał to przecież wytrwałością przyszedłbym do majątku.

Władzia.

Niech pani tu zostanie, bo fabrykę można nietylko w Warmii ale i tu nabyć.

Boleś.

Tak jest, gdy tylko jest kapitał. Gdy tu przybyłem wszyscy twierdzą, że jestem zakochanym i zaręczonym. Ja zaś o ożenieniu ani myślеć mogę, bo która panna by mnie nieokrzesanego i ubogiego chciała?

Władzia.

To nie jest przyczyną.

Boleś.

Ale to udawanie zakochanego wydaje mi się głupie i śmieszne.

Władzia.

Ale zróbmy wujaszkowi tę przyjemność, a wujaszek będzie zadowolonym. Zresztą cóż nam to szkodzić może?

Boleś.

Ale ja nie jestem dla pani stosownym, bo pani jesteś piękną a ja brzydki. Pani jesteś

urocza, a ja niaokrzesany, niezgrabny i gburowaty.

Władzia.

Ale jesteśmy obydwoje uczciwi, rozsądni i szczerzy... Gdy tu zostanę kupię sobie wielkie włości i tam pracować będę na korzyść mych bliźnich i rodaków. Jeżeli Bóg obdarzył mnie majątkiem to niech i moim bliźnim służy, abym była szanowaną i kochaną — a pan nie byłeś jeszcze nigdy zakochanym?

Boleś.

Nigdy!

Władzia.

I taką rolę panu wujaszek powierzył, to doprawdy trzeba się śmiać.

Boleś.

Ze mnie?

Władzia.

Nie, ale z wujaszka. Komiczne są nasze role, ale wytrwać musimy do końca. Ktoś nadchodzi, będziemy więc udawać zakochanych.

Boleś.

Na życzenie pani to uczynię. Niech więc pani rozkazuje a ja wykonam.

Władzia.

Więc niech pan przedemną uklęknie.

Boleś (klęka).

Dobrze to zrobiłem?

Władzia.

Dobrze, a teraz mów pan głośno: Władziu, ja cię kocham. Ale mów pan Władziu, nie inaczej.

Boleś.

Teraz tego imienia nigdy nie zapomnę.— Władziu, ja cię kocham.

Władzia.

Powtórz to pan kilka razy.

Boleś.

Władziu, ja cię kocham! Władziu, ja cię kocham. (Władzia i Boleś stoją na froncie sceny).

SCENA XXIII.

(Wchodzą Kręcicki, Alfred, Petronela, Zujia i Wanda. Wszyscy patrzą zdziweni.)

Petronela.

Patrzcie, patrzcie, on klęczy przed nią, więc jednak się kochają!

Boleś.

Całe życie chciałbym tak przed tobą klęczeć.

Zuzia.

Ach jak to pięknie wygląda; żeby tak kto przedemną klęczał.

Wanda

Więc to prawda, że się kochają. (Podnosi Bolesia i ściska go.) Braciszku, kochany Bolesiu! Nie chciałam wierzyć twemu słowu, teraz się przekonałam, że wy jednak się kochacie.

Kręcicki.

Przybyliśmy tu niepotrzebnie, bo im przeszkodziliśmy. — Chodźmy z tąd, nie przeszkadzajmy im!

Wanda

Muszę wprzód uścisnąć moją przyszłą bratowę. Luba, kochana siostro! (Uścisk.)

Petronela.

A ja mego Bolesia, bo jestem jego rodzoną ciotką.

Alfred.

Nie pojmuję co to znaczy, co to jest?

Kręcicki.

Bądź cicho aby się nie wydało, bo to jest humbug i komedya.

Petronela.

Życzę więc szczęścia młodej parze. Kochajcie się jak gołąbki, dajcie sobie całusa, nie żenujcie się, przecie jesteśmy tu wszyscy z jednej familii.

Boleś.

Co? — Przecie to nie wypada!

Kręcicki.

Jestem najstarszym z całej familii, więc ja dam tej pani całusa w imieniu całej familii. (Idzie do niej.)

Petronela (zatrzymuje go.)

Ale mężu kochany, przecie to nie twoja rzecz. Władzię powinien pocałować Boleś, bo on jest jej narzeczonym. To taki zwyczaj.

Wanda

Co to za szczęśliwy dzień; więc mój brat jest zaręczonym.

Kręcicki.

Bolesiu, co ty na to?

Zuzia.

Mama to powinna widzieć. Daj jej Bolesiu całusa.

Wszyscy.

Daj jej Bolesiu całusa, przecie to twoja narzeczona!

Boleś.

Czy mi wolno to uczynić, Władzio?

Władzia.

Ja nie wiem Bolesiu.

Zuzia (zbliża się do nich.)

Muszę dobrze zobaczyć, jak to się całują.

Boleś.

Na życzenie wszystkich, muszę więc to uczynić. Moja najdroższa Władzio! (Całuje ją.)

Władzia.

Co teraz począć?

Zuzia (uderza w dłonie).

To było pięknie!

Wanda.

Teraz już nie wątpię, że się kochają i że są zaręczeni.

Kręcicki.

Teraz się wszyscy przekonaliście, że prawdę mówiłem.

Nr. 8. Śpiew.

Kręcicki.

Niechaj żyje para młoda!

Wszyscy.

Niechaj żyje nam!

Petronela.

Pokochajcie się moje dzieci,
Wnet z was będzie mąż i żona!
Niech wam szczęście w życiu świeci
Życzy wam ciotka rodzona.

Kręcicki.

Niechaj żyje para młoda!

Wszyscy.

Wiwat! Niechaj żyje nam!

Alfred.

Nie pojmuję co to znaczy,
Że się oni całowali
Więc z pewnością się ożenią,
Bo się w sobie zakochali!

Kręcicki.

Niechaj żyje i t. d.

Wanda.

Kocham mą przyszłą bratowę,
Bolesia szczęście spotkało,
Ach, jak czuję się szczęśliwą,
Że to tu się dzisiaj stało.

Kręcicki.

Niechaj żyje i t. d.

Kręcicki.

Nie upłynie czasu wiele,
Będziem wszyscy się bawili!
Odbędzie się tu wesele
I wszyscy będziem tańczyli.

Kręcicki.

Niechaj żyje i t. d.

Zasłona spada.

AKT TRZECI.

SCENA XXIV.

(Ta sama dekoracya.)

Wanda (czyta list).

Więc Boleś bez pożegnania odjechał i ten list przysłał. Bóg wie kiedy go znów zobaczę, a te wczorajsze zaręczyny mego brata, były tylko komedyą, którą mój wujaszek wymyślił.

Petronela (wchodzi z Zuzią).

Jak się ma nasza młoda para, Wando?

Zuzia.

Ja moim przyjaciółkom powiedziałam, że Boleś żeni się z amerykańską milionerką. Wszyscy w mieście dziwią się i nam tego szczęścia zazdroszczą.

Petronela.

Wando, Zuzia to jest takie dziecko rozumne i już wie co to są zaręczyny.

Wanda.

Ale Zuzio, dlaczego takie rzeczy w mieście opowiadasz?

Petronela.

Całe miasto będzie wam winszować, ale opowiedz co robi młoda para? Gdy mój mąż z domu wyszedł zaraz tu przybyłyśmy.

Wanda.

Dowiecie się ładnych rzeczy.

Petronela.

A co się stało?

Wanda.

Te wczorajsze zaręczyny to był wynalazek wujaszka. Boleś wcale nie znał tej Amerykanki i ją w życiu nie widział, ani ona jego, a dziś rano stąd wyjechał bez pożegnania, bo się rozgniewał, że wujaszek z nim takie figle i alotria wyprawia.

Petronela.

A dlaczego oni wczoraj zakochanych udawali?

Wanda.

Wszystko to urządził twój mąż, ciociu!

Petronela

Poczekaj, ja mu dam! Boże kochany, więc to wszystko było skłamane i udane? dane?

Zuzia.

Kiedy tak, to mama nie dostanie tej nowej sukni ponsowej z czarnemi kropkami, a ja parasolki ani kapelusza.

Petronela

Czy ja zaraz nie mówiłam, że się tak stanie. Zuzia może powiedzieć, ale tego nie pojmuję dlaczego oni to zrobili. Musiała być jakaś przyczyna.

Wanda.

Nie wiem jaka przyczyna, chyba to, że mówiłam, że pupilek ani kuzynek w dom nie przyjmuję.

Petronela

Otóż mamy przyczynę! Jest to mego męża sprawka. On mi już kilka razy taką szopkę sprawił. Chcieli ją więc tu przemycić, więc musiała przez gwałt zostać narzeczoną Bolesia, a ta biedna owieczka broniła się jak mogła i nie chciała na to przystać ale na ostatku uległa, bo ją namówiono i zmuszono.

Zuzia.

Ale dlaczego Boleś udawał narzeczonego?

Petronela

Co miał robić, musiał wujaszka usłuchać; ale Wando jak mogłaś się dać w pole wywieść? Boże kochany, co to za koleje w stanie małżeńskim przechodzić trzeba.

Wanda.

Ciociu kochana, będzie to dla mnie nauką na całe życie!

Petronela

Zazdrosne kobiety mężowie najprędzej oszukają! Ale przedewszystkiem niech nikt o tem nie wie co tu zaszło.

Zuzia.

Ale mamo, ty już to opowiadałaś!

Petronela

Bądź cicho, bo ty się na tym nie znasz. Ja zaś mówię z doświadczenia.

Zuzia.

Jednak nas okłamano i oszukano.

Petronela

Dlatego musimy coś takiego urządzić, aby nas nie wyśmiano. Przedewszystkiem, nie trzeba płakać, Wando. Musimy udawać, że o wszystkiem wiemy i tylko udawałyśmy, aby tego żartu ne popsuć. Ale też doprawdy, śmiać się z tego trzeba jak oni byli zafrasowani!

Zuzia.

To prawda, mamo! Ja już się z tego śmiać muszę.

Wanda.

Mój Alfred był zupełnie niewinnym i dziś rano, gdy szedł do biura wszystko mi opowiedział.

Zuzia.

Mamo, tata nadchodzi.

Petronela

Więc usiądźmy, rozmawiajmy, jakby się nic nie stało! Ja go we własną sieć złapię. (Siadają w rzędzie).

SCENA XXV.

Kręcicki.

Dzień dobry! Petronela i Zuzia już tu przyszły?

Petronela.

Tak jest mężulku. (Wszystkie się głośno śmieją.)

Kręcicki.

Z czego się tak śmiejecie?

Petronela.

Bośmy w dobrym humorze.

Wanda.

W doskonałym.

Zuzia.

W najlepszym.

Kręcicki.

A panna Dobrzycka?

Wanda.

Śpi jeszcze. — Zmęczona po podróży.

Petronela.

I po wczorajszych zaręczynach! (Wszystkie głośno się śmieją.)

Petronela.

Czy recepty na zaręczyny też robią w aptece.

Kręcicki.

Co - o - o?

Petronela.

Tyś jest takim doskonałym doktorem, nie ma czasem też w aptece lekarstwa na kłamstwo? Mnie się zdaje, żeby się przydało dla ciebie, panie Kręcicki.

Zuzia.

Ładny kawał urządziłeś ojczulku, ale my nie wierzyły!

Wanda (wstaje).

Przebacz wujaszku, ale muszę iść do kuchni zobaczyć co moja kucharka robi, a jeżeli chcesz dalej tę komedyę ze zaręczynami prowadzić, to musisz zaczekać aż do południa, a potem będę udawać, że ci wierzę. (Odchodzi na lewo.)

Kręcicki (kłania się).

Uniżony sługa! (Do Petroneli.) Ale powiedzcie mi, co się tu stało i o co wam chodzi?

Petronela.

O to chodzi, abyś nie kłamał! Czy ty się nie wstydzisz nas wystawiać na pośmiewisko całego miasta? Co ludzie o nas powiedzą? Ja bym ci mogła za to oczy wydrapać. (Idzie do niego; on się kryje za krzesło.)

Kręcicki.

Cicho, cicho — uspokój się Petronelo! Cicho, cicho!

Petronela (z płaczem.)

O moje nerwy, moje nerwy! Dostanę migrenę. Idź mi z oczu ty stary hipokryto, obłudniku, krętaczu! (Odchodzi środkiem.) O moja głowa, moje nerwy! (Płacze.)

Zuzia (płacze.)

Widzisz ojczulku, jakie to skutki twego żartu. Mama dostała swoje nerwy — a ja wstydzić się muszę. Boleś zaś bez pożegnania odjechał, na stole leży list, w którym ojca i całą familię pozdrawia. (Odchodzi za matką.)

Kręcicki.

Więc one już o wszystkiem wiedzą. Tem lepiej. Dowiedzieć-by się i tak musiały. — Wszystkie trzy udawały, że sobie z tego nic nie robią, na ostatku się rozpłakały i wypadły ze swej roli, a moja Petronela dostała ze złości spazmów. (Śmieje się.) Ha, ha, ha. Będę musiał tę rzecz załagodzić. Kupię im materyę na suknie. Ten środek zawsze pomaga. Po tych wszystkich ceregielach będę mieć jeszcze koszta i po co mi było się w tę spra-

wę mieszać? Niechby Alfred robił, coby sam chciał. Co mi do ich interesów domowych.

SCENA XXVI.

Władzia.

Dzień dobry, panu doktorowi! Całą noc spać nie mogłam po wczorajszej aferze. Żałuję, że wdałam się w tą sprawę. Prosiłabym pana doktora aby...

Kręcicki.

Wanda, Petronela i Zuzia wiedzą, że to był żart i z tego się śmieją.

Władzia.

Cieszy mnie to bardzo, bo nie będę potrzebowała udawać i będę mogła otwarcie i serdecznie z nimi mówić. Pan Bolesław czuł się także bardzo skrępowanym.

Kręcicki.

Bądź pani o niego spokojna, bo on stąd odjechał i nie tak prędko wróci.

Władzia (zdziwiona).

Więc już odjechał, tak nagle...?

Kręcicki.

Tak jest, i kazał wszystkich pozdrowić, bo się z nikim nie pożegnał.

Władzia.

I mnie też kazał pozdrowić?

Kręcicki.

O tem w liście wzmianki nie było.

Władzia.

Przyczyną tego jest wczorajszy żart fatalny. Gdyby nie to, to byłby mnie w liście pozdrowił (płacze) i byłby może wcale nie odjeżdżał.

Kręcicki.

Oj. oj, dobrze, że ten żart skończył się, bo żenić on się i tak nie będzie, tylko o swojej fabryce myśli.

Władzia.

Niech mu Bóg błogosławi w jego zamiarach, z pewnością znów wnet pisać będzie.

Kręcicki.

Do pisania też nie jest sporym. Muszę panią pożegnać, bo czas mój iść do pacyentów. (Odchodzi środkiem.)

SCENA XXVII.

Władzia (smutno)

Więc odjechał i może już go w życiu nie zobaczę — mnie to bardzo boli, że się ze mną nie pożegnał, bo go kocham a on o tem nie wie. Smutno mi Boże.

Nr. 9. Śpiew Władzi.

Za czem płakać, tęsknić za czem
Śród tych życia burz!
Zmarłych mar nie wskrzesić płaczem
Ani zgasłych zórz.

Co w marzeniu człowiek splecie
Los rozniesie w dal —
Nie masz szczęścia na tym świecie.
Jeno ból i żal.
Smutno mi Boże, pośród życia fal,
Bo szczęścia zorze popłynęły w dal.
Smutno mi Boże, w moim życia śnie,
Bo szczęścia zorze opuściły mnie.
Ponad pustą ziemią śnieżną
Stoją rzędy drzew
I tęsknotą w nich bezbrzeżną
Szumi wiatru śpiew.
Sucha, zmarzła, smutna roła
Echa wichru, dum —
O mój Boże, toż ma dola
Jak ten wichru szum!
Smutno mi Boże i t. d.
Tak jak drzewa się zielenią
Strojne w wiosny liść,
Nim je odrze wichr jesienią,
Gdy ma zima przyjść
Tak i człowiek pośród świata
W pierwsze życia dni
W każdym z ludzi widzi brata —
Wierzy, kocha, śni.
Smutno mi Boże i t. d.

(Siada w głębi sceny zadumana.) On już musi stąd być daleko i o mnie zapomni... Smutno mi Boże!

SCENA XXVIII.

(Po chwili wchodzi Boleś, staje na froncie sceny i mówi do publiczności.) Nie mogę bez pożegnania odjechać. Całą noc nie spałem i tylko o niej myślałem. Niepokój mnie ogarnia. — Jeszcze nigdy takiego uczucia nie zaznałem. Czyby to być mała miłość? Muszę się z nią pożegnać i prosić aby się na mnie nie gniewała. Wczoraj przycisłem ją do piersi moich, czułem jej serca bicie obok mego. Co to za niebiańskie uczucie... tego nigdy nie zapomnę... Usta moje z jej ustami się złączyły i to miał być żart tylko?... Ach, gdyby to prawdą było, jak byłbym szczęśliwy. (Ogląda się.) To ona, to Władzia. (Idzie do niej bierze ją za rękę, potem idą obydwoje na front sceny.)

Władzia.

Czy pan nie odjechałeś?

Boleś.

Chciałem odjechać, ale wróciłem tu napowrót, aby się z panią pożegnać.

Władzia.

Cieszę się z tego bardzo, bo mam wiele, bardzo wiele z panem do mówienia. Wiem, że pan chcesz sobie fabrykę kupić i potrzebu-

jesz pieniędzy. Ja jestem bogatą, panie inżynierze, dlatego chcę panu służyć.

Boleś.

Już za późno, bo wczoraj — jak się dowiedziałem — tę fabrykę sprzedano i już więcej o tem nie myślę.

Władzia.

Więc pan moją pomocą gardzisz? Nie będę przeszkadzała, a te kilka godzin, które zostają, potrzebujesz pan na pożegnanie się z familią. (Odchodzi na lewo.)

Boleś.

Panno Władysławo!

Władzia (wraca się.)

Pan mnie woła?... I tym samym głosem jak wczoraj, gdy pan przedemną klęczał.

Boleś.

Czy pani się na mnie gniewa?

Władzia.

Za co mam się gniewać? Podziwiam tylko pana talent dramatyczny. Ale teraz mnie to gniewa, że gdy chciałam panu ofiarować moje pieniądze na zakupno fabryki, pan ich nie przyjął. Teraz się przekonałam, że pan mnie nienawidzisz. Więc i mnie jest wszystko jedno... (Odchodzi.)

Boleś.

Więc odchodzi. Uważa mię za chłopca

i nie wie co jest prawda a co kłamstwo. Dla niej wszystko poświęciłem, mój los moją przyszłość — zostałem tu, aby się z nią pożebnać a ona mną gardzi.

SCENA XXIX.

Wanda (wchodzi).

Więc nie odjechałeś? Pisałeś przecie, że...

Boleś.

Zmieniłem moje zdanie. Wando, ty mnie kochasz, więc chciałem ci jako siostrze coś powierzyć... Potrzebuję twej pomocy.

Wanda.

Co więc mam dla ciebie uczynić?

Boleś.

Gdym Władysławę pierwszy raz zobaczył...

Wanda.

Nie mów więcej o tem bracie! był to banalny dowcip, który wujaszek wymyślił.

Boleś.

Ale gdy jej charakter poznałem, gdy ją do swych piersi przycisnąłem...

Wanda.

Było to bardzo nieprzyzwoicie i niestosownie.

Boleś.

Od tego czasu stałem się innym człowie-

kiem. Wciąż tylko myślę oniej i kocham ją nad życie.

Wanda.

Skończmy już raz tę historyę. Temu wszystkiemu winien wujaszek.

Boleś.

Siostro kochana, więc nie chcesz mnie wysłuchać?

Wanda.

O tej sprawie mi mąż mój już opowiedział, wujaszek się przyznał a na ciebie nie gniewam się Bolesiu, bo do tego wujaszek cię namówił.

Boleś.

Ale Wando, ja ją prawdziwie kocham.

Wanda.

Jak ja widzę, to ten wczorajszy żart, bardzo ci się spodobał i chcesz swą rolę dalej odgrywać, ale ja się w pole wywieść nie dam. (Z gniewem) Powinieneś się wstydzić siostrze twej na pożegnanie takie głupstwa mówić. Wczoraj, to ci wierzyłam, ale dziś...

Boleś.

Siostro kochana, ja nie kłamię, jak cię kocham, że mówię prawdę.

Wanda.

Ja na to nie zasłużyłam, abyś ze mnie wciąż żartował. Ja sobie to wypraszam...

Poszukaj sobie kogo innego, ale nie mnie! (Odchodzi z płaczem.)

SCENA XXX.

Boleś (sam).

Poszła... i nie mogę jej przekonać... płacze i jest obrażoną. Nikt mi wierzyć teraz nie chce, że Władzię prawdziwie kocham.

Alfred (wchodzi).

Ja myślałem, żeś ty odjechał, ale dobrze, żeś został, bo siostrze twej już o wszystkiem opowiedziałem.

Boleś.

Wiem o tem, zostanę tu, ale musisz mi w pewnej sprawie być pomocnym. Oto kocham pannę Władysławę całem sercem i całą duszą.

Alfred.

Przestań mówić o tej głupiej historyi, bo w to nikt nie wierzy.

Boleś.

Ale kochany Alfredzie, ja ją kocham i bez niej żyć nie mogę.

Alfred.

Nie bądź takim śmiesznym, chłopcze. — Wczoraj udawałeś zakochanego lepiej jak myślałem, ale dziś ci nikt nie uwierzy. (Odchodzi.)

Boleś.

To-by można zwaryować. Nikt mi wierzyć nie chce.

SCENA XXXI.

(Wchodzi Petronela z Zuzią.)

Petronela.

Jesteś to ty, Bolesiu, albo twój duch. Pisałeś nam przecie, że odjeżdżasz... a tyś tu!

Boleś.

Ciociu kochana, tyś mnie zawsze kochała, jak własna matka.

Petronela.

Tak jest, chłopcze, ale coś wczoraj dokazywał, tobym się nigdy od ciebie nie spodziała... ale dlaczego dziś nie odjechałeś?

Bo kocham pannę Władysławę.

Petronela.

Znów zaczynasz tę komedyę od wczoraj? — Przestań, przestań, bo ja ci nie wierzę.

Boleś.

Wczoraj, to był żart, a dziś jest prawdą, świętą prawdą!

Petronela.

Więc przez noc stało się prawdj. Drugi raz na tą plewę nie wpadniemy.

Zuzia.

Klara Trajpocka powiedziała, że ta Amerykanka jest bezwstydną, że się dała do tego namówić.

Boleś

Zuzio, zastanów się co mówisz.

Zuzia.

Bo też prawda. A Gadulska mówiła, gdy jej powiedziałam, żeś ją przy nas wszystkich całował że...

Boleś (przerywając, groźnie).

Trzymaj język za zębami, mówię ci!

Petronela.

Daj jej skończyć!

Zuzia.

Że w domu nie wolno jej nawet tego powiedzieć, że wie o czemś podobnem.

Boleś

Wypraszam sobie coś podobnego. Ja nie pozwolę panny Władysławy Dobrzyckiej obrażać. Będę jej bronić, choćbym życie miał postradać.

Zuzia.

Trzeba się z tego śmiać!

Petronela.

Pięknie udajesz Bolesiu, jak jaki aktor.

Zuzia.

Zupełnie jak w teatrze. (Śmieją się obie.) Ale my ani słowa nie wierzymy.

Petronela.

Raz udało ci się nas okłamać, ale drugi raz ci się nie uda.

Zuzia.

Kto raz skłamie, temu się na drugi raz nie wierzy. (Śmieją się i odchodzą.)

Boleś

Nie pozwolę na to, aby ją obmawiano, a ona biedna nie ma nikogo coby się o nią upomniał. (Ze złością.) Ale czy mnie tu niema? Mam na to pozwolić, aby jej dobre imię szarpali i bezcześcili? Choć ona moją być nie może, bo jest milionerką a ja ubogi, ale chcę być jej bratem i obrońcą. Za nią życie oddam gdy tego będzie potrzeba!

SCENA XXXII.

Władzia.

Słyszałam tu jakąś sprzeczkę i śmiechy, czy to pan się tak serdecznie śmiałeś? Myślałam, że pan szedłeś ze siostrą się pożegnać. a pan jeszcze tutaj?

Boleś.

Tak jest, bo chciałem się z panią pożegnać. Mam pani wiele, bardzo wiele do powiedzenia. Wszystkich prosiłem, aby się u pani wstawili za mną a nikt mi wierzyć nie

chce. Lecz co mi na nich zależy? Pani mi uwierzy! Bo ja panią kocham tak serdecznie i uczciwie! (Klęka.) Pani bez ciebie nie będę mógł żyć.

Władzia.

Pan przedemną klęczysz? Dlaczego to czynisz? Dlaczego ten żart od wczoraj, przecież tego nikt nie widzi!

Boleś (całuje ją w rękę i wstaje.)

I pani mi nie wierzy?... a ja jestem tak biednym nieszczęśliwym!

Władzia.

Dlaczego?

Boleś.

Ja nie wiem co mi jest, gdy jestem przy pani, tak mi błogo — jakbym widział jaką świętą.

Władzia.

Co się panu stało? Jestem pana przyjaciółką, a pan życzyłeś sobie fabrykę kupić. Jestem bogatą i chciałam panu dopomódz a pan nie przyjąłeś i wzgardziłeś moją dobrą wolą.

Boleś.

Ne przyjąłem i nie wzgardziłem, bo ta fabryka była już sprzedaną. Pani mi chciała ofiarować potrzebną kwotę, a ja też pani ofiaruję to co pani w życiu będzie potrzebne.

Władzia.

O czem pan mówisz?

Boleś.

Pani nie chce iść za mąż i chce żyć dla bliźnich by im dobrze czynić ale ludzie tego nie ocenią i odpłacą się za to niewdzięcznością, zazdrością i obmową a kto się o panią upomni, kto będzie jej bronić? Choć nie jestem godnym być pani mężem i ani o tem śnić nie mogę, bo pani bogata dziedziczka, a ja biedny — ale będę służyć pani jak rab jaki, jak niewolnik i będę panią bronił, nawet życie dla pani oddam. Jestem biednym i nieznacznym człowiekiem, ale mam odwagę aby panią w potrzebie bronić, gdyby pani mego ramienia potrzebowała i zdaje mi się, że to wnet nastąpić może. Niech pani do mnie powie: "Bolesławie, broń mnie" — a ja życie moje za panią oddam.

Władzia.

Panie Bolesławie, czy pan wiesz co mówisz i co dla mnie chcesz uczynić?

Boleś.

Mało, bardzo mało, ale jest to wszystko co dla pani uczynić mogę.

(Kręcicki wszedł i słyszał ostatnie słowa.)

SCENA XXXIII.

Krecicki (idzie na front sceny).

I ty to nazywasz mało?... Ja myślę, że ty się nie chcesz żenić i dobrze robisz.

Boleś.

O, panno Władysławo! Gdybyś pani wiedziała...

Kręcicki (przerywa).

Że twoją fabrykę teraz licytują, bo dostałem stamtąd depeszę!

Boleś.

Wujaszku, ja już o fabryce nie myślę...

Kręcicki.

Ale ja telegrafowałem i ją dla ciebie kupiłem.

Władzia.

Więc ta fabryka jest już kupiona?

Kręcicki.

Tak jest, dla Bolesia.

Władzia.

Więc pan Bolesław będzie teraz zadowolonym i stąd odjedzie.

Boleś.

Ale wujaszku, zaręczam, że...

Kręcicki.

Że mi wdzięcznym będziesz, bo ja — twój wujaszek, a tyś moim synem. Kupiłem

ci fabrykę, abyś był szczęśliwym, bo żenić się nie chcesz. Gdy teraz masz fabrykę, możesz życie bez żony pędzić, bo będziesz miał zatrudnienie i nie będzie ci się nudzić. (Na stronie). Chłopaka ma w sieci. ale teraz sieć otwarta — uciekaj więc.

Boleś.

Skąd wujaszek wie? Ja teraz innego szczęścia pragnę, bo kocham...

Kręcicki.

Co ty mówisz?

Boleś.

Panno Władysławo! Ja panią kocham nad me życie, ale co pani ofiarować mogę, to się pani na nic nie przyda, choćbym nawet moje życie pani oddał.

Kręcicki.

(Na str.) Oto mamy, znowu w sieć idzie. (Głośno) Niech mu pani nie wierzy. On się żenić nie chce, sam mi to powiedział, on dziewcząt nie cierpi, nielubi!

Boleś.

Wujaszku, to nie parwda. Panno Władysławo, niech pani mu nie wierzy, bo mówię do pani co mi serce każe, a mówię świętą prawdę... Panią kocham serdecznie, szczerze i uczciwie! Komu pani teraz wierzy?

Władzia.

Od dziś nie wierzę nikomu tylko tobie, Bolesławie, tylko jedynie tobie i z tobą żyć i umierać — a miłość niech nas złączy na wieki. (Długi uścisk.)

Kręcicki.

Wpadł, wpadł! I ma go w swej sieci i już go stamtąd nie wydostanę. Ale jeżeli tak się stało i kochają się, więc nic nie skłamałem i nie potrzebuję się przed nikim uniewinniać i tłumaczyć i ze siebie drwić nie pozwolę. (Pokazuje na paczkę, którą ma pod pachą) Na wszelki wypadek kupiłem tę materyę dla Petroneli i Zuzi.

SCENA XXXIV.

(Petronela, Zuzia Wanda i Alfred.)

Petronela (zdziwiona.)

Boże kochany, co się tu dzieje? Boleś z Władzią, do tego Kręcicki. Z pewnością ich skręcił znowu do kupy.

Alfred.

I to być może, bo Kręcicki nie darmo się Kręcickim nazywa, bo całe życie kręci, pokręci, przekręci a co zakręci nikt nie odkręci!

Zuzia.

Oni się jednak kochają.

Kręcicki.

Cała familia się tu zeszła, tem lepiej — i powiem wam to, że ich jednak do kupy skręciłem i przedstawiam wam świeżo skręconą — chciałem mówić zaręczoną — parę. Oto Bolesław Motorowicz, a tu panna Władysława Dobrzycka — narzeczeni. Możecie mi wierzyć, bo ja nigdy nie kłamię, więc mnie nie szykanujcie!

Petronela.

Znów wymyśliłeś co nowego?

Zuzia.

Ja nie wierzę ani słowa!

Kręcicki.

Więc daję wam moje słowo honoru!

Alfred, Wanda, Petronela i Zuzia (razem).

Kto raz skłamie temu się drugi raz nie wierzy.

Władzia.

Chociaż nikt w nasze zaręczyny nie wierzy, ale my wierzymy — a z pewnością wszyscy uwierzą, gdy w krótkim czasie nasz ślub się odbędzie. (Uścisk.)

Wanda.

Być to może?

Władzia.

Tak jest! Boleś moim mężem będzie!

Petronela.

Wierzyła bym, gdyby mój mąż tego nie mówił, ale ja znam jego dowcipy i może znów w inny sposób kręci.

Zuźia.

A może jest prawda?

Boleś.

Szczera prawda! Władzia moją będzie. (Uścisk.)

Wanda.

Wierzę, wierzę! Chodż do serca mego, siostro moja! (Ściska Władzię) ...i ty mój bracie. (Uścisk.)

Petronela.

I ja teraz wierzę. Jakby się moja matka z tego cieszyła, gdyby do tego dożyła... i ja się cieszę, bo jestem ich rodzoną ciotką.

Alfred.

Kiedy tak, to i ja wierzę, ale jak to nagle się stało?

Kręcicki.

A to wszystko mnie zawdzięczacie, a ty Petronelo, czy się jeszcze na mnie gniewasz?

Petronela.

Gniewać się tak długo będę, dopóki kłamać i kręcić nie przestaniesz a za ten ostatni kawał musisz mnie przeprosić.

Kręcicki.

Już pomyślałem o tem, oto tu są przeprosiny. (Wydobywa i zasłania się materyą na suknie.) Ale teraz mnie przeproście.

Petronela i Zuzia.

Przepraszamy! przepraszamy i prosimy!

Kręcicki.

O co? O darowanie wam winy?

Petronela i Zuzia.

Nie, o materyę na suknie. (Biorą materyę i oglądają.)

Boleś.

Nareszcie uwierzyliście, że z nas małżeństwo będzie.

Petronela.

Ja wierzę, ale chciałabym jeszcze jeden dowód.

Wszyscy.

A jaki?

Petronela.

Dajcie sobie całusa!

(Boleś i Władzia całują się.)

Boleś.

Więc teraz wierzycie?

Wszyscy.

Wierzymy, wierzymy!

Kręcicki.

Niech więc żyje para młoda!

Wszyscy.

Wiwat!

Nr. 10. Finał.

Kręcicki.

Wiele dziś kręcić musiałem —
Nie można się na mnie skarżyć,
Bo się o to postarałem,
Aby małżeństwo skojarzyć.

Petronela.

Ja, wasza ciotka rodzona,
Jeśli będę jeszcze żyła,
Gdy z was będzie mąż i żona
Będę wam do chrztu służyła.

Wszyscy.

Niechaj młodzi się kochają
Niech im szczęście w życiu służy.
Lata młode krótko trwają,
A starość się ludziom dłuży.

Alfred.

Niechaj żyje para młoda!
Kochajcie się moje dzieci —
Zdobi was młodość, uroda;
Niech wam szczęście w życiu świeci.

Wanda.

Jam się z tego ucieszyła,
Żem tej chwili dziś dożyła

Boleś ma już narzeczoną —
Wkrótce będzie jego żoną.
Wszyscy: Niechaj i t. d.

Boleś.

Jestem sobie inżynierem,
Władzia moją żoną będzie,
Gdy zostanę milionerem
Fabrykę mieć mogę wszędzie.

Władzia.

Miłość równa wszystkie stany —
Gdy przy mnie Boleś kochany
Czuję się przy nim szczęśliwa,
Bo nas łączy miłość tkliwa.
Wszyscy: Niechaj i t. d.

Zuzia.

Po tym wielkim korowodzie
Milionerka będzie w rodzie;
Nie murzynka, ale biała
Amerykanka wspaniała.

Kręcicki.

Są tu bardzo piękne damy
I kawalerów też mamy
Więc zaczynam o tem marzyć,
Aby kilka par skojarzyć.
Wszyscy: Niechaj i t. d.

KONIEC.